

KONKRETY

nr 44

O REJESTRACJI
„SOLIDARNOŚCI”

3

O POLITYCE
ROLNEJ

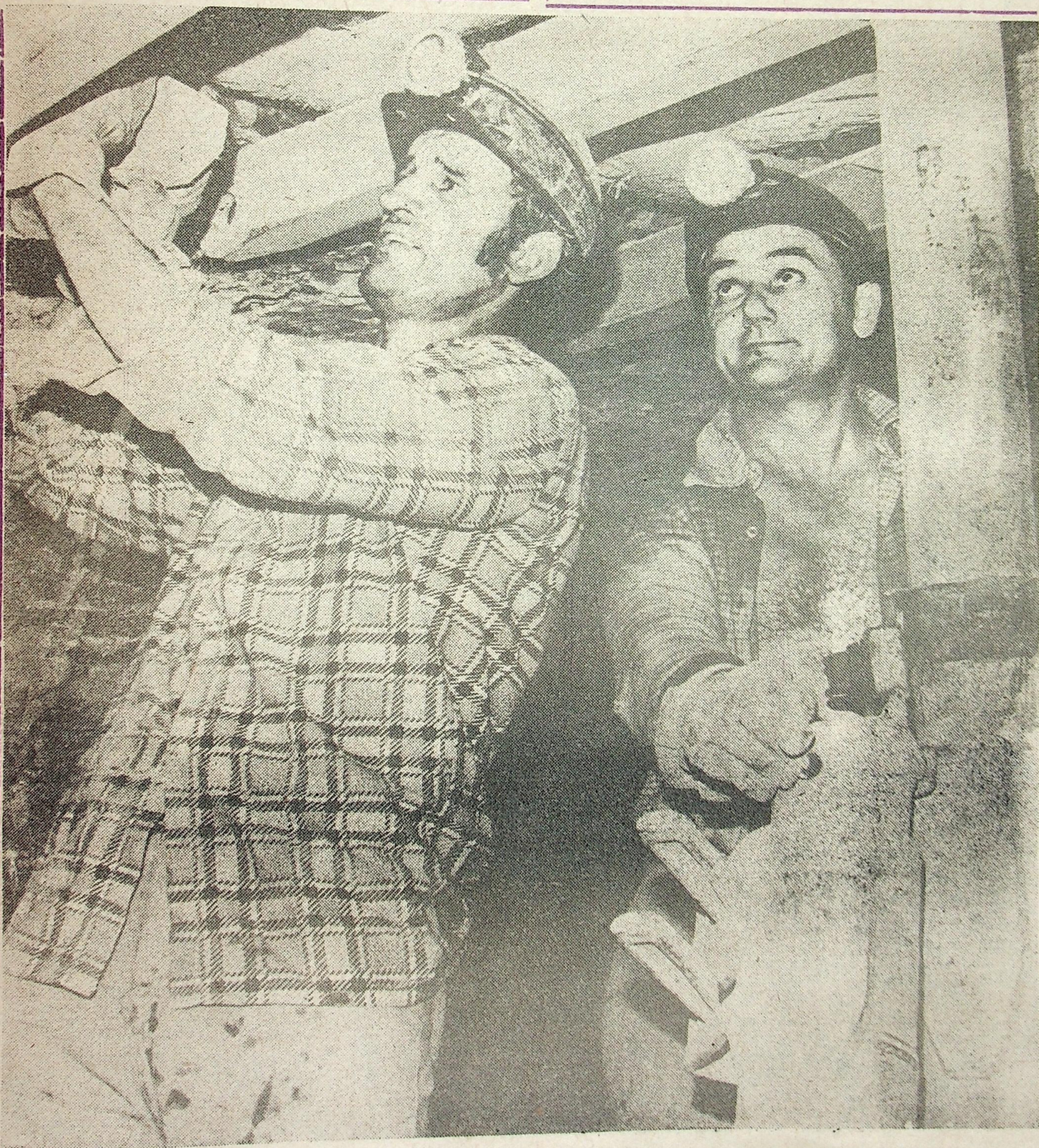
4

O PROBLEMACH
ZWIĄZKOWYCH

6

O ZŁOTORYJSKIM
PASIONACIE

7



■ ZADANIOM KOMITETÓW FJN I OGNIW SAMORZĄDU SPOŁECZNEGO w aktualnej sytuacji społeczno-gospodarczej i politycznej kraju i regionu poświęcone było 28 bm. plenum WK FJN. Obradami kierował wiceprzewodniczący WK Bolesław Rostkowski. Referat programowy wygłosił przewodniczący WK Jan Debicki.

W czasie obrad najbardziej zasłużeni działacze FJN otrzymali odznaczenia przyznane przez Radę Państwa. Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski udekorowano Ewelinę Płocharz i Piotra Bogacza. Wręczono także złote, srebrne i brązowe Krzyże Zasługi.

■ CUKROWNIA „JAWOR” U. ZYSKUJE NAJWIĘCEJ CUKRU z buraków pochodzących z tegorocznej kampanii. Dostawy surowca do jaworskiego zakładu odbywają się rytmicznie. Terminowo odstawiają buraki PGR-y. Opóźnienia notuje się jedynie w dostawach od rolników indywidualnych. Szczyt buraczany w skupie potrwa w Jaworze najprawdopodobniej do 10 listopada. Do wtorku, 28 bm., cukrownia w Jaworze przyjęła 35 tys. ton buraków, a przerobiła 30 tys. ton. Wprowadzie tegoroczny urodzaj jest niższy niż zwykle (230—240 q z ha), ale plan produkcji cukru wykonany będzie w Jaworze z nadwyżką ponad 1000 ton. Tak dobre wyniki stały się możliwe dzięki racjonalnemu wykorzystaniu surowca, mniejszym stratom technologicznym i organizacji pracy wydziałów. Dzięki tak wysokiemu tempu produkcji jaworska cukrownia wysunęła się na czoło wszystkich 78 zakładów tego typu w kraju.

■ PIERWSZY W LEGNICKIM RODZINNY DOM DZIECKA uruchomiony zostanie z początkiem listopada w Głogowie. Prowadzić go będzie głogowianka Maria Żylak. Rodzinny Dom Dziecka składa się z trzech połączonych mieszkań na osiedlu Kopernika. Środki na zakup lokalu wyasygnował Zarząd Wojewódzki. Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, wyposażenie ufundowały: „Famaba” — 300 tys. zł, ZG „Sieroszowice” — 200 tys. zł. Pierwsza grupa wychowanków liczy czworo dzieci, które pod opieką pani Żylak pozostaną do osiągnięcia pełnoletności. Utrzymanie rodziny finansować będą władze oświatowe.

■ MOST W NOSOCICACH ZBUDOWALI SAPERZY ŚL. OW. Dotychczas przejazd przez rzekę Rudna był prawie niemożliwy, albowiem powódzie mocno nadwężyły stary most drewniany. Dokumentacja nowego została sporządzona przez Urząd Gminy w Głogowie. Długo szukano wykonawcy i materiałów potrzebnych do budowy. Bezskutecznie Wreszcie udano się po pomoc do wojska Saperzy Śl. OW w siedem dni postawili most drewniany (który umożliwia przejazd nawet najcięższych pojazdów). Projekt betonowego mostu będzie więc mógł poczekać na realizacji jeszcze kilkadziesiąt lat.

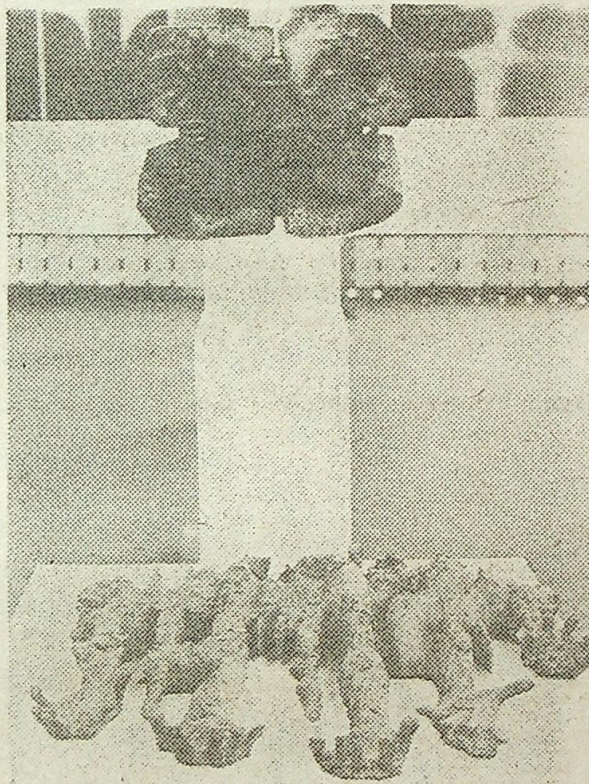
● ZŁOTORYJSKA SPÓŁDZIELNIA „VITRUM” dostarczy w tym roku dwa razy więcej poszukiwanych bombek choinkowych. Zwiększenie mocy produkcyjnych stało się możliwe dzięki automatyzacji procesu technologicznego. Wyprodukowane w Złotorzy bombki trafią przede wszystkim do sklepów Dolnego Śląska nadwzżka zostanie skierowana dla kraju. Tradycyjnymi odbiorcami ozdób „Vitrum” są: Holandia, Wielka Brytania, Irlandia, Kanada, Włochy i USA. Wartość eksportu — 0,5 mln zł dew. W tym roku „Vitrum” wyprodukuje również szkło kryształowe wartości ok. 10 mln zł.



Z okazji połączenia wyrobiska poziomego drążonego od strony szybów zachodnich ZG „Polkowice” z pierwszym szybem wentylacyjnym ZG „Sieroszowice” — SW-3 odbyło się w Zakładzie Robót Górniczych w Lubinie spotkanie z brygadami górniczymi biorącymi

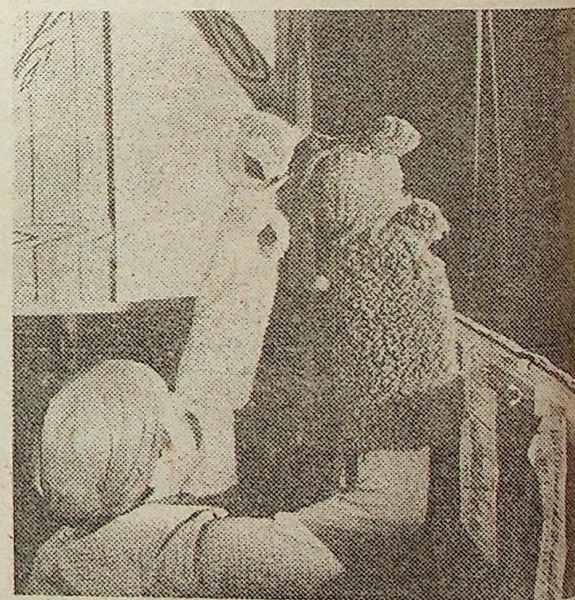
udział w tym przedsięwzięciu. Na spotkanie przybyli m.in. sekretarz KW PZPR w Legnicy Jan Binek, przedstawiciele dyrekcji Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi i przedsiębiorstw współpracujących. Przyznane przez Prezydium WRN odznaki „Za zasługi dla

województwa legnickiego” otrzymali: Mieczysław Jugowiec, Antoni Kubowicz, Kazimierz Ordon, Ryszard Rorat, Edward Solarczyk, Zygmunt Szatkowski, Henryk Szędziółek i Tadeusz Wielenta. Ponadto wręczono złote i srebrne odznaki „Budowniczego LGOM”.



Do 15 listopada czynna będzie w legnickim BWA wystawa pn. „Plastyka pięciu województw południowo-zachodnich”. Swoje prace prezentuje 20 artystów. Obejrzeć można tkaniny artystyczne, szkło, rzeźby, obrazy olejne i rysunki.

Nowy sezon zainaugurował Robotniczy Teatr Lalki i Aktora „Świerszcz” działający przy lubińskim Klubie Budowlanych „Żuraw”. Kolejną premierą była sztuka „O piesku, który był szczotką” Karela Čapka w reżyserii Andrzeja Rettingera z Państwowego Teatru Lalek we Wrocławiu. Scenografię opracował Andrzej Owczarek przy współpracy Urszuli Zboruckiej, muzykę napisała Renata Filiczewska, a zaaranżował ją Jerzy Kuś.



Dużym powodzeniem wśród lubińskich kierowców cieszy się samoobsługowa myjnia samochodów przy sztucznym lodowisku. Chwała ja sobie zwłaszcza taksówkarze, którym myjnia mechaniczna niszczyła umocowane na dachu znaczki „taxi”



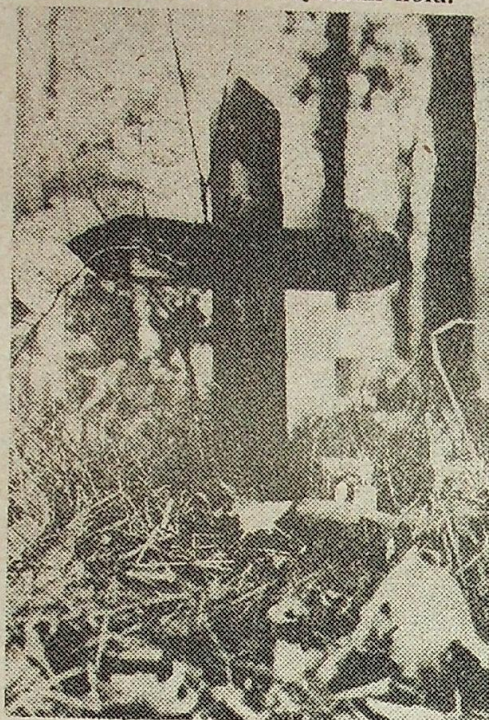
DZIEŃ HOŁDU I PAMIĘCI

Co roku, 1 listopada na tysiącach cmentarzy, na pojedynczych żołnierskich mogiłach rozrzuconych po całym kraju, w poświęconych miejscach bicz, odwieczny symbol pamięci o tych co odeszli, a których zapalają się znicze, nad płytami, na których wyryto nazwiska bohaterów, nad zwykłymi grobami pochylają się dzieci, składając wiązanki kwiatów, dorośli zapalają drżącą ręką lampki grobowe i kładą obok małe wiązanki splecione z gałązek i kwiatów.

Przechowujemy w pamięci twarze i sylwetki naszych najbliższych, co odeszli, rozpatrujemy ich życie, czyny, a potem zawsze przechodzimy do innych grobów, także nam najbliższych, w których spoczywają prochy poległych w obronie Ojczyzny i godności narodowej, w nieubłaganej walce z hitlerowskim najeźdźcą. Oddajemy im wszystkim hołd.

Żołnierzom z kampanii wrześniowej, żołnierzom Wojska Polskiego, partyzantom Armii Ludowej, Armii Krajowej, Batalionów Chłopskich, Szarych Szeregów, żołnierzom Armii Radzieckiej, którzy polegali za naszą wolność na polskiej ziemi, jak również wszystkim bojownikom zamęczonym przez hitlerowców.

Przed ich mogiłami i pomnikami zaciągają warty żołnierze ludowego Wojska Polskiego i harcerze. Przed Grobem Nieznanego Żołnierza groma-



Fot. Krzysztof Raczekowiak

dzą się tłumy warszawiaków. Tutaj złożono urny z ziemią z pól bitewnych całego kraju, Europy i północnej Afryki, z każdego miejsca walki Polaków o wolność swoją i obcą.

Czujemy tego dnia pamięć bohaterów poległych nie tylko za wyzwolenie narodu, ale także społeczne, w różnych okresach naszych dziejów współczesnych. Płoną wieczne znicze, ścielą się dywany z kwiatów u stóp pomników — symboli hołdu i pamięci bohaterom czasu wojny, odbudowy i pokoju.

I tego dnia, 1 listopada, składając hołd poległym i pomordowanym, nabieramy przekonania, że najlepiej uczymy ich pamięć umacniając jeszcze bardziej siłę naszego państwa, jego obronność, aby już nigdy nie trzeba było tak wielkich i krwawych ofiar.

W Polsce Święto Zmarłych ma wymowę wyjątkową. W naszym kraju wiele pokoleń składało Ojczyźnie ofiarę krwi i życia. Danina krwi, najobfitsza w całej historii, złożona w czasie ostatniej wojny, powoduje, że współczesne pokolenia Polaków szczególnie mocno pragną życia w pokoju i międzynarodowej przyjaźni.

— Nazywam się Józef Jeleń, pracuję w Zakładzie Konstrukcji Stalowej w Lubinie. Od 21 lat jestem ślusarzem. Buduję konstrukcje stalowe wież wyciągowych, budynki maszyn wyciągowych, nadszypia maszyn wyciągowych i różne inne konstrukcje potrzebne kopalniom. Ale nie tylko to robię, w tym roku wiele konstrukcji poszło do huty „Katowice”, czasem wysyłamy do RFN-u, Czechosłowacji, Węgier, Grecji.

Moim obowiązkiem jest dopilnowanie ludzi, by wykonywali robotę dokładnie, zgodnie z dokumentacją. Często pomagam im we właściwym od-

aby spawacze otrzymali odzież żaroodporną, z domieszką azbestu. To, co dostajemy jest słabe, na drelich zleci iskra i już się pali, zaraz wylatuje dziura. Gdybym więc oceniał swoją pracę na podstawie tego, jakie mamy warunki, ocena byłaby niska.

Cóż z tego, że wiem, iż można konstrukcję zrobić szybciej, mniejszym nakładem sił, skoro brakuje mi podstawowego sprzętu i nie wykonam pracy tak jak chciałbym. Nie ma wiertel, nie ma podnośników, dlatego pracujemy tym, co jest, pracujemy domowym sposobem. Skutek — efekt pracy jest mały. Często w pracy de-

IAK SIĘ PRACUJE?

czytywaniu rysunków. Jeżeli mam czas, to jak inni biorę palnik i spawam, trasuję, wycinam. Praca moja nie jest lekka. Stalowe konstrukcje ważą dużo, czasem dochodzą do 40 ton. Te czterdzieści ton przenosi dźwig. Mniejsze podzespółki przenosimy sami, czasem nawet w dziesięciu chłopów.

Czy zima czy lato, od 21 lat pracuję pod gołym niebem. A ta praca to nie jest taka, żeby wziąć kilof, uderzać i rozgrzewać się. Nam trzeba nieraz godzinami deptać w miejscu przy spawaniu czy wycinaniu elementów. Dlaczego nie mamy dachu nad głową? Z powodzeniem moglibyśmy pracować pod dachem. Pracuję od 20 lat i cały czas słyszę, że będą budować halę. Ostatecznie mówi się, że przeniesiemy się z tego terenu w inne miejsce więc tym bardziej hali nie będzie.

Bardzo ważną sprawą w mojej pracy jest odzież ochronna i robocza. Nibymy mamy jej pod dostatkiem, ale nie jest ona taka, jaka powinna być. Kufajki w podłym gatunku, nie trzymają ciepła, niszcza się szybko. Rekawice — nie raz porobi się pół dnia i są już do wyrzucenia. Od dawna domagamy się,

nerwuję się, bo tego nie ma, tamtego brak, inne już wybrane. Wiem, że w magazynie jest materiał, z którego mam wykonać jakiś podzespół, ale coś z tego, kiedy nie ma go kto przywieźć. Brakuje środków transportu. Czekam na materiał dwa, trzy czy cztery dni, czasem tydzień. Każdy z ludzi coś robi, coś kombinuje na własną rękę, żeby jednak podzespół wykonać, żeby jakoś minął dzień.

Wiem, że to co robię jest ważne, potrzebne, niezbędne. Zdaję sobie sprawę, że to, co robię, musi iść bez poprawek. Musi być takie, jak na rysunku konstruktora. Staram się i z czystym sumieniem mogę powiedzieć, że nie jestem partaczem.

Praca jest dla mnie bardzo ważna. Żyję nią. Co rano z ochotą przychodzę tutaj, zresztą robię to z zamilowania, ale z drugiej strony wydaje mi się, że gdyby rozwiązano problem z narzędziami, warunkami pracy, z materiałami, robota moja byłaby jeszcze lepsza, jeszcze bardziej na czas. Byłaby wykonywana mniejszym nakładem sił.

Zanotowała: JADWIGA WARDACH

Tydzień temu, 24 października, Sąd Wojewódzki w Warszawie — działając na mocy uchwały Rady Państwa z 13 września br. — zarejestrował statut „Solidarność”, uzupełniwszy go o zdanie określające jednoznacznie zgodność platformy ideowej związku z podstawowymi zasadami ustroju PRL. Zdanie to brzmi: „Związek, nie zamierza pełnić roli partii politycznej, stoi na gruncie zasady społecznej własności środków produkcji stanowiącej podstawę istniejącego w Polsce ustroju socjalistycznego, uznaje, iż PZPR sprawuje kierowniczą rolę w państwie, nie podważa ustalonego systemu sojuszu międzynarodowych, dąży do zapewnienia ludziom pracy odpowiednich środków kontroli, wyrażania opinii i obrony swych interesów”.

PO REJESTRACJI

Zapowiedziano równocześnie odwołanie się do Sądu Najwyższego. Statut NSZZ „Solidarność” jest jednym z kilkunastu już zarejestrowanych statutowo związków zawodowych powstałych na podstawie porozumienia gdańskiego z 31 sierpnia br. Każdy z tych związków — niezależnych i samorządnych — jednoznacznie określił swoją platformę ideową, mając pełną świadomość sytuacji, w jakiej dokonują się przemiany życia społeczno-politycznego w kraju i realii, w jakich przychodzi im działać. Wyroście z gdańskiego porozumienia związki są instytucją nową, jak samo porozumienie. Niecodzienny, prototypowy niejako w naszych warunkach, charakter mają więc także ich statuty, które siłą rzeczy nie mogą spełniać wyłącznie roli wewnętrznego dokumentu — staną się nimi prawdopodobnie dopiero wówczas, gdy wejdzie w życie nowa ustawa o związkach zawodowych, globalnie rozwiązująca problemy o charakterze ogólnym. Na razie każdy taki statut jest dokumentem publicznym, a jego rodowód — precedensowa „umowa społeczna” — sprawia, że wkracza on wręcz w sferę prawa państwowego. Musi zatem być z tym prawem zgodny, oparty na jednolitych dla wszystkich zasadach ogólnych.

Jest swoistym nieporozumieniem deklarowanie przez NSZZ „Solidarność” apolityczności — ta bowiem możliwa jest tylko w utopijnej, nieosiągalnej w praktyce próżni społeczno-politycznej. W normalnie funkcjonującym państwie na równi polityczny charakter ma umieszczenie lub nieumieszczenie w statucie społecznej organizacji — a taką jest każdy związek zawodowy — formuły uznania podstawowych pryncypiów ustrojowych. O ile jednak potwierdzenie tego, co już zostało wcześniej zaakceptowane w porozumieniach, jest prostym dowodem konsekwencji, o tyle uporczywe uchylanie się od tego gestu odczytywane być może jako ukrywanie przed członkami platformy ideologicznej i — w skrajnych przypadkach — tworzyć atmosferę wzajemnej nieufności...

Układ społeczny podpisany w Gdańsku mówi o tworzeniu niezależnych samorządnych związków zawodowych. Niezależnych — czyli swobodnie decydujących o zakresie, celach i metodach swego działania. Samorządnych — czyli działających na zasadzie „sami o sobie”. VI Plenum KC PZPR rozpatrzywszy wnioski przyczyny, które doprowadziły do społeczno-gospodarczego i politycznego kryzysu w kraju potwierdziło jednoznacznie, że te cechy — niezależność i samorządność — są niezbędne dla prawidłowego funkcjonowania wszystkich ogniw socjalistycznej demokracji, której ruch związkowy jest jednym z ważniejszych elementów.

Nikt z nas nie poddaje w wątpliwość faktu, że Polska jest państwem o ustroju socjalistycznym, funkcjonującym w oparciu o zasadę społecznej własności środków produkcji i kierowniczej roli Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Umieszczenie tej zasady w statucie, powiedzenie wprost — na piśmie — tego, co przyjęte zostało w porozumieniu gdańskim i co potwierdzone jest w deklaracjach ustnych, w niczym nie umniejsza ani nie ogranicza samorządności i niezależności żadnego związku zawodowego, czy też jakiegokolwiek organizacji społecznej.

NSZZ „Solidarność” i inne związki zawodowe powstałe, lub zreformowane na podstawie umowy społecznej z 31 sierpnia wrastają coraz mocniej w naszą społeczną rzeczywistość, w której zasada niezależności i samorządności staje się prawdziwie nieodzownym elementem przywracania stałego — autentycznego i twórczego — partnerstwa klasy robotniczej i jej państwa. Przed wszystkimi związkami stoją nielatte zadania, wzięły bowiem na siebie trud czynnego współudziału w ogólnospołecznym wysiłku na rzecz szybkiej normalizacji życia w kraju, stabilizacji naszej gospodarki, poprawy atmosfery społeczno-politycznej, przywracania zdrowych zasad socjalistycznej demokracji i wzajemnego — władzy i obywateli — zaufania. Powinniśmy to traktować jako zadanie najpilniejsze i najważniejsze — na dziś i na jutro.

ANNA STOKROCKA

ROZMOWA Z PROF. DR ANNA SZEMBERG Z INSTYTUTU EKONOMIKI ROLNICTWA

— Najpilniejszym dzisiaj problemem gospodarczym jest zwiększenie produkcji rolnej. Zależy ono m. in. od racjonalnego wykorzystania wszystkich użytków rolnych. Jaka jest aktualna sytuacja i jakie są sugestie Pani Profesor?

— Od VI Plenum KC PZPR w roku 1977 obowiązuje w polityce rolnej zasada, że przemiany w użytkowaniu gruntów dokonywane być mają pod kątem wzrostu produkcji. Nie była ona jednak konsekwentnie realizowana w terenie, głównie pod wpływem przesłanek doktrynalnych. Z 2 mln ha ziemi, które w latach 1970—1978 zmieniły użytkownika, tylko 600 tys. ha znalazło się w rękach indywidualnych rolników. Natomiast 1320 tys. ha przeszło do sektora uspołecznionego. Resztę przeznaczono na inne cele...

Miałe to swe ujemne skutki w produkcji, niższej na 1 ha w gospodarstwach uspołecznionych, jak i w jej kosztach, znacznie tam wyższych. Zapas ziemi, znajdujący się w rękach Państwowego Funduszu Ziemi, do roku 1979 zmniejszył się tylko o 30 proc. i wynosi obecnie 770 tys. ha. W niektórych regionach w ogóle nie malał, a nawet wzrastał. Pewna poprawa w przydziale ziemi rolnikom indywidualnym nastąpiła w latach 1978 i 1979. Sprzedano im w roku 1978 ok. 94 tys. ha, a w 1979 roku 113 tys. ha. Stanowiło to jednak w 1978 roku tylko 40 proc. faktycznej podaży ziemi, a w 1979 roku 47 proc. Poza tym w latach tych zmniejszyła się o 60 tys. ha ilość gruntów dzierżawionych przez indywidualnych rolników. — Wzrost przydziału był więc w gruncie rzeczy pozorny, a uspołecznianie rolnictwa wbrew ewidentnym potrzebom gospodarki żywnościowej trwało nadal. Przykładem może tu być także bezpośrednie wykupywanie przez PGR silnie rozdrobnionej ziemi od chłopów z pominięciem PFZ. Średni obszar w jednej takiej transakcji wynosił w 1979 r. 2,4 ha).

Plan na rok 1979 przewidywał sprzedaż rolnikom indywidualnym 150 tys. ha. Nie został on wykonany i bynajmniej nie z powodu braku popytu, jak próbowano tłumaczyć. W Polsce wschodniej i południowej, gdzie rolnikom sprzedano najmniej, popyt faktyczny — jak to wynika z badań Instytutu Ekonomiki Rolnej — zaspokoiony został w najwyżej 30 proc., a w skali kraju w 30—40 proc. Skutki tych błędów, to z jednej strony niewykorzystanie istniejących rezerw produkcyjnych, z drugiej zaś utrzymywanie się złej struktury gospodarstw hamującej wzrost produkcji towarowej rolnictwa.

— Jak przedstawia się ta struktura?

— W latach 1970—1978 średni obszar gospodarstwa chłopskiego zwiększył się zaledwie o 1 ha i wynosi obecnie 6,3 ha.

Zwiększył się z 13,5 do 15 proc. udział gospodarstw powyżej 10 ha, ale liczba tych gospodarstw zmalała o 27 tys. Natomiast w grupie gospodarstw 5—10 ha zmniejszały się zarówno ich liczba, jak i udział. Należy podkreślić rozbieżność między środkami stymulującymi zmniejszanie się ilości gospodarstw a środkami stymulującymi wzrost ich obszaru. Na zmniejszenie się liczby gospodarstw (w sumie o 16 proc.) wpływają przede wszystkim emigracja i renty. Brak jest również silnych bodźców do powiększania obszaru gospodarstw. Są natomiast antybodźce w formie biurokratycznych utrudnień i niechęci władz terenowych, rozpanoszonego na wsi łapownictwa w biurach i w usługach, a także braku maszyn i ciągników.

— Jakie stąd wnioski?

— Należałoby dążyć do wykorzystania wszystkich rezerw. Co znaczy: nie dopuszczać do przejmowania, zwłaszcza lepszych gruntów, na cele nierolnicze. W PFZ preferować sprzedaż (a nie dzierżawę) ziemi indywidualnym rolnikom gdyż mają oni lepsze niż gospodarstwa uspołecznione warunki dla szybkiego zagospodarowania otrzymanej ziemi i czynią to z reguły znacznie tańszym kosztem. Nie należy jednak dążyć wyłącznie do tworzenia gospodarstw powyżej 10 ha, raczej powiększać i mniejsze, ale za to w większej liczbie. Korzyści dla produkcji towarowej z przystość par hektarów mogą być bowiem znaczne, a koszt zagospodarowania nieporównywalnie niższy niż w dużych gospodarstwach. Stawiam więc na ewolucyjną poprawę struktury agrarnej. Tym bardziej, że nie dysponujemy dostatecznymi środkami, potrzebnymi na zainwestowanie większych gospodarstw. Szczególnie — uważam — należy preferować młodych powiększających gospodarke

— Ta sprawa wiąże się z obejmowaniem gospodarstw przez spadkobierców. Jak to wygląda w praktyce?

— Proces przebiega stosunkowo korzystnie. W roku 1978 przejęło gospodarstwa 40 tys. następców w 1979 roku już 80 tysięcy. Ci młodzi dążą w większości do powiększania gospodarstw i trzeba im w tym pomóc. Chętnym przydzielać ziemię z PFZ dawać środki produkcji zapewnić pomoc służby rolnej. Nie chcą oni gospodarować po staremu, a nie zawsze wiedzą, co i jak zmieniać.

— Znacznie mniej mówi się ostatnio o gospodarstwach specjalistycznych, do niedawna szeroko propagowanych. Jakie są możliwości w tej dziedzinie?

— W roku 1978 mieliśmy 102 tys. gospodarstw specjalistycznych gospodarujących

na ok. milionie hektarów. W 1979 roku liczba ich wzrosła do 145 tys., a użytkowany areal do półtora miliona ha. Obecnie nie tyle należałoby zwracać uwagę na dalszy rozwój ilościowy, ile dbać o ich jakość. Z badań bowiem wynika, że tylko 10 proc. osiągnęło poziom produkcji wymagany kartą gospodarstwa specjalistycznego (produkcji zwierzęcej tylko 19 procent). Należy też mieć na względzie, że środki produkcji dla rolnictwa brakuje, a gospodarstwa specjalistyczne drenują rynek z sztem innych. Na specjalizację poszły już pierwsze gospodarstwa mające warunki rozwoju, często najlepsze we wsi. Teraz będą włączać się słabsze, a więc wymagające większych nakładów inwestycyjnych. Dlatego proces specjalizacji należałoby zwolnić, jednocześnie bardziej dbać o właściwy rozwój gospodarstw specjalistycznych już istniejących.

— W jakim kierunku powinna się rozwijać współpraca między rolnictwem uspołecznionym a gospodarstwami indywidualnymi?

— Przynosi ona korzyści obu stronom. Szczególną uwagę należy tu zwrócić na aktywizację małych gospodarstw. W skali kraju mamy 10 proc. gospodarstw nie dających żadnej produkcji towarowej. Są to głównie gospodarstwa do 2 ha. W polityce gospodarczej obecnie chętnie się sięga doświadczeń węgierskich. Ukazał się ostatnio w „Życiu Gospodarczym” artykuł, którego wynika, że 50 proc. całej produkcji wieprzowiny w WRL pochodzi z 900 tys. ha (13 proc. ogólnego arealu), a mianowicie z działek przyzagrodowych i z drobnych gospodarstw robotników i pracowników zamieszkałych na wsi. Działki i drobne gospodarstwa ściśle współpracują z gospodarką uspołecznioną, korzystają z wydatnej pomocy, a także z pomocy społecznej i spożywców, organizującej ich działalność...

U nas te małe gospodarstwa do 2 ha stanowią jedną czwartą wszystkich gospodarstw (a do 5 ha ponad połowę), ale zajmują ostatnie miejsce w usługach. Nie korzystają z przydziału pasz, a relacje między cenami wolnorynkowymi zbóż i ziemniaków a cenami skupu sprawiają, że to jest dla nich nieopłacalny. Brak też u nich najprostszyczych urządzeń mechanicznych, wysiłek jest więc nadmierny. Zaniedbywanym dotychczas małym gospodarstwom należałoby zapewnić pomoc paszową, doradztwo służby rolnej, w miarę możliwości dostarczać im środki produkcji, rozwijać ich współpracę z gospodarką uspołecznioną — nie tylko w hodowli. Małe gospodarstwa mogłyby w poważnym stopniu przyspieszyć rozwiązanie naszych obecnych żywnościowych kłopotów.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: JAN BRZEŚ

TRUDNA JESIEŃ

Wszystko teraz trzeba robić naraz: orać, siać, sprzątać z łak trzeci pokos, kopać ziemniaki, buraki, zbierać kukurydzę. Wyjątkowo trudna jest tegoroczna jesień. Opóźnione wykopki wpływają na tempo siewów ozimin. Z jednej strony stoi przed rolnikiem konieczność przyspieszenia siewu pszenicy, a z drugiej nie mniejsza potrzeba przetrzymania buraków na polu, żeby jeszcze trochę urosły. Jedno kłóci się z drugim, bo pszenica właśnie najlepsza na poburaczanym polu. I dlatego daleko jeszcze do zasiania planowanej ilości hektarów pszenicy, chociaż termin nagli — w najbliższym tygodniu siewy ozimin powinny się zakończyć.

Opóźnienia mogą źle wpłynąć na przyszłoroczne plony, tym bardziej że w pośpiechu nie sposób było też wykonać wymaganych uprawek przedsiwowych. Mimo jednak zwleknięcia ze zbieraniem buraków, plony są bardzo mizerne — szczególnie z plantacji PGR, które dają nieco ponad 200 kwintali, tj. niżej minimum opłacalności. Chłopi, którzy tradycyjnie wychodzili z motykami w pole i pielęgowali bu-

raczane zagony mają więcej — ok. 300 q.

Trudności w rolnictwie najlepiej odzwierciedla skup. Najprawdopodobniej nie wykona się planowanego skupu żywyca za październik. Po dziewięciu miesiącach mamy 200 ton mięsa mniej, niż przewidywał plan. Jeżeli ten deficyt się pogłębi, może dojść do obniżenia przydziału mięsa dla naszego województwa. Okresowe załamanie się podaży żywyca jest skutkiem trudności paszowych. Dopiero w drugiej połowie listopada i w grudniu oczekiwany jest poważny wzrost skupu żywyca wykarminionego już tegorocznymi paszami.

Na marginesie tych spraw techniczna uwaga. Gospodarstwa uspołecznione mają zwyczaj wykonywać miesięczne plany sprzedaży żywyca w ostatnich dniach miesiąca. Nagła podaż w krótkim czasie dezorganizuje pracę skupów — nie jesteśmy w stanie przewieźć i zagospodarować tego żywyca.

Po doświadczeniach zimowo-wiosennych rolnicy starają się w maksymalnym stopniu zapewnić swojemu przychówkowi pasze własne. Zamiast sprzedawać zboże — składują je na strychach. I dlatego w

naszym województwie skupiono dopiero ok. 60 proc. planowanej ilości zboża. Podobnie ma się sprawa z ziemniakami. Różnica jest mała, bo wyjątkowo nie obniżyli. Dwa, że chłopi trzymają je dla siebie. Na początku tygodnia skupiono niecałe 6 tys. ton, na ponad 23 tys. potrzebnych na zaopatrzenie rynku. A więc zachęcić rolników do sprzedawania ziemniaków, wojewoda legnicki podjął decyzję, że za każde 100 kg sprzedanych ziemniaków, należy się chłopu 100 paszy treściwej i 50 kg węgla. Gospodarstwom uspołecznionym polecono przesyłać ziemniaki na rynek. Ograniczyć również wydatnie przerób ziemniaków w gorzelniach.

Niedostatek ziemniaków jeszcze ostro stawia sprawę ich racjonalnego wykorzystania. Rokrocznie ok. 20 proc. ziemniaków marnuje się z powodu wadliwego przechowywania. W tym roku do kopania i parowania będzie ich oczywiście mniej, ale jednak będą — wszystkie odmiany przemysłowe i olbrzymia w tym roku ilość ziemniaków drobniotkich, nadających się do handlu. I wszystkie winny znaleźć się w kopcach, a jeszcze lepiej sparowane w silosach.

Czasu cofnąć się nie da. Nawet jeżeli można by było, ANNA ANTKOWIAK wybrałaby ponownie ten sam fach — zawód pielęgniarki. Jest w nim bowiem coś, co przyciąga, fascynuje.

Czasem z rana, kiedy kroi chleb na kanapki dla męża hutnika i czternastoletniej córki, oraz budzi pięcioletniego synka, by przed zaprowadzeniem go do przedszkola, umył się i ubrał, myśli: jaka to siła tkwi w zwykłym czepku z czarną tasiemką.

Wszyscy przecież wiedzą, że praca pielęgniarki nie jest lekka, a mimo to bardzo dużo dziewcząt, już po ósmej klasie, decyduje się nieść pomoc choremu. Niektórzy złośliwcy powiadają, że tylko dlatego, iż gdzie indziej się nie nadają. Pani Anna zaprzecza temu. Jej zdaniem, dziewczyny dokonują świadomego wyboru, bo czują potrzebę takiej pracy. Dobrą pielęgniarką nie zostaje się wyłącznie po przeczytaniu podręczników. Trzeba umieć być czułym, cierpliwym, mieć delikatne ręce, a i poczucie humoru pozwala chorym przetrwać wiele trudnych chwil. Nie takie więc proste być pielęgniarką, zwłaszcza, że umiejętność współżycia z ludźmi jest chyba trudniejszą sztuką, niż wyuczenie się skomplikowanych formulek.

Z ŻYCIORYSU: „W 1960 r. ukończyłam dwuletnią szkołę asystentek przy ul. 1 Maja w Legnicy. Jeszcze w tym samym roku podjęłam pracę na Oddziale Dziecięcym szpitala przy ul. Poselskiej”.

Od tego czasu zmieniło się bardzo wiele. Nastoletnia wtedy Ania jest dziś starszą pielęgniarką w tym oddziale. Zmieniły się jej koleżanki i przełożeni. Ba, nawet szpitalna brama, korytarze i sale nie są już te same, bo budynek był już kilkakrotnie odnawiany. Ostatnią kosmetykę zakończono kilka tygodni temu.

MÓWIĄ O NIEJ: Anny Antkowiak nie znam osobiście — mówi Ewa Nowak, kierowniczka zakładu analityki — nie mogę więc nic bliżej powiedzieć. Ale muszę przyznać, że bardzo się mi podobała jej postawa po remoncie. Malarze jak zwykle zostawili po sobie bałagan. Wtedy na równi ze sprzątaczkami myła i szorowała podłogi. A przecież wcale nie musiała tego robić, jest przecież szefową.

Pielęgniarek — pracujących na trzy zmiany — razem z panią Anną jest 25. Dużo to i mało. Dużo bo liczba odpowiada potrzebom. Mało, ponieważ są to przeważnie matki małych dzieci, a wiadomo, że nasi milusińscy często chorują. Zdarza się, że niekiedy siedem siostr dostaje zwolnienie na opiekę nad dzieckiem. Antkowiakowa ma wtedy wcale niełatwy orzech do zgryzienia. Trzeba przecież zapewnić właściwą opiekę nad chorymi dziećmi w szpitalu. Nie ma wyjścia, trzeba prosić koleżanki, aby jedna zastąpiła drugą.

MÓWIĄ O NIEJ: — Kiedy pierwszy raz pani Antkowiak poprosiła mnie abym zastąpiła koleżankę, pomyślałam, że to złośliwość — mówi jedna z pielęgniarek. Dzisiaj, kiedy już jestem trochę starsza, widzę, że się pomyliłam. Pewnie, że zastępstwo nie zawsze pasuje, ale ktoś przecież musi je wziąć, i z tym trzeba się zgodzić, bo taki jest nasz zawód.

Antkowiakowa wie, że krzykiem niczego nie zwojuje. Owszem, kiedy ktoś ją bardzo zdenerwuje, fuknie, obsztoruje. Ale nie za często, bo co z tego przyjdzie. Być mocnym w gębę, nie jest sztuką. Trafi kosa na kamień, a z kłótni żaden pożytek. Człowiek prędzej zrozumie, jeżeli się go o coś poprosi, niż kiedy usłyszy twardy rozkaz.

— Tak, tak, z człowiekiem trzeba delikatnie — powtarza pani Anna. — Weźmy takiego dwunastoletniego podrostka, który się boi zastrzyków. Spróbuj mu na siłę zrobić. Czepi się łóżka, wierzga nogami, nie można sobie z nim poradzić. A podejdź do niego spokojnie, odwróć uwagę od zabiegu... Albo inny przykład, z domu.

— Załóż czapkę, bo zimno — mówi mama do synka.

— Nie chcę! — wrzeszczy chłopak.

— Mówię, załóż! — krzyczy z kolei mama i za chwilę awantura na całego, szamotanina. Zakładanie na siłę czapki, kończy się sukcesem mamy. Ale co przez to osiągnęła? Mamie przykro, że krzyczała na dziecko, synek się dąsa i już w domu nie jest wesoło. Czy warto z takiego powodu psuć atmosferę?

☆

Pani Anna idzie korytarzem, niesie lekarstwa, które trzeba szybko podać, a tu z drzwi wychyla się czyjaś głowa.

ABY DZIECIOM BYŁO LEPIEJ



Fot. Waldemar Sikorski

— Pani Aniu, proszę mi pomóc zrobić kroplówkę, sama nie dam rady, to sześćdziesiątka szóstka...

— Przygotuj wszystko, zaraz wracam — odpowiada.

Sześćdziesiątka szóstka to numer pokoju, w którym leży miesięczne niemowlę chore na biegunkę. Kroplówkę trzeba założyć szybko, nakłóć główkę igłą... Jak więc nie pomóc? Zwłaszcza, że jeżeli się dłużej pracuje, wszystko idzie sprawniej, łatwiej i dużo szybciej. A dzieci jest około sześćdziesięciu. Najwięcej z biegunką...

MÓWIĄ O NIEJ: — Annę Antkowiak znam osiem lat — mówi Helena Friesel. — Pracuje nas tutaj niewiele, znamy się więc dość dobrze. Osiem lat temu wybrałyśmy ją mężem zaufania. Niewielki zakład — niewiele problemów. Najczęściej chodziło o przydział czasów i kolonii... Na początku tego roku wybrałyśmy ją po raz trzeci.

Antkowiakowa uważa, że wszystko zależy od ludzi. Od tego jak pracują, działają, jest dobrze lub źle. Jeżeli wzięło się na swoje barki — mówi — ciężar reprezentowania kolegów z pracy, trzeba umieć go udźwignąć. Pamiętać, że nie jest to żaden tytuł lecz obowiązek. Dla działacza nie powinno być spraw niemożliwych czy beznadziejnych. Owszem, przy niewielkiej ilości dóbr, ich podział nie dla wszystkich będzie sprawiedliwy, bo zawsze dla kogoś zabraknie. Ale nie może się to powtarzać stale w stosunku do tych samych osób. Trzeba tak postępować, by ze wspólnych dóbr korzystali w miarę wszyscy...

MÓWIĄ O NIEJ: — Pracuję zaledwie trzy lata. Mogę więc jedynie powiedzieć, że z panią Anią współpracuje się bardzo dobrze. Potrafi wytworzyć miłą, koleżeńską

atmosferę, a to w naszej pracy jest bardzo ważne — mówi Wiesława Kluczek.

☆

Po powrocie z urlopu dowiedziała się, że w szpitalu powstały nowe związki zawodowe. Nie bardzo wiedziała jak ją ludzie przyjmą, a tu wszystko po staremu: „Co słychać?”, „Jak zdrowie?”. Widać szanują człowieka za to co robi — pomyślała.

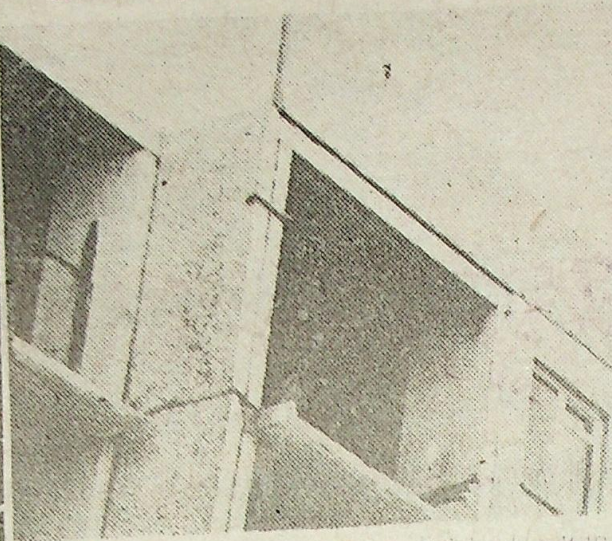
Ludzie w szpitalu mówią: dobrze, że „stare” i „nowe” związki za łby się nie wzięły, bo jak powiada przysłowie: „zgoda buduje”. Oby tylko jak najprędzej wszędzie tak było — wzdycha Antkowiakowa. I myśli tak: jeżeli z lekarzem zaczęłabym się spierać, w jaki sposób uratować chorego i żadne z nas nie chciałoby ustąpić, co byłoby ze zdrowiem i życiem pacjenta?

Pani Ania wszystko robi w biegu. Jeżeli nic ją nie zatrzyma w pracy, pędzi o piętnastej po najmłodszą pociechę do przedszkola. Po drodze robi jakieś zakupy i do domu. Dobrze, że mieszka blisko pracy, to zdąży jeszcze mężowi zupę ugotować. Ale ani się obejrzą, a już zaczyna się „Dobra-noc”. Później dziennik, coś przeprać i spać, bo o piątej pobudka i tak jest codziennie.

Kiedy sbecha dziennika, myśli: wiele się w kraju złego działo, ale wszystko można jeszcze naprawić. I tak sobie dedukuje: będzie dobrze jeżeli postulaty będą spełnione, ale od samego strzępienia języków towarów nie przybędzie. A ona jest przede wszystkim matką i chciałaby, żeby dzieciom było jak najlepiej.

ZBIGNIEW KRUPA

Najpierw siedzimy w pokoju Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność”, a później w siedzibie Rady Zakładowej. Różnica oczywiście jest „Solidarność” pokój ma jeden, w nim dwa zsunięte biurka, siedem krzeseł, maszyna pisania i telefon. Jest jeszcze szafa biurowa, z której wycierają pękate teki papierzysk. Natomiast Rada Zakładowa przez lata działalności dorobiła się dwóch pokoi, w których stoją trzy biurka, „okolicznościowa” ława na wysoki podłogę ze sfatygowanymi, ale jednak fotelami. Reszta podobnie: szafy pełne związkowej dokumentacji, maszyna do pisania i jakiś tuzin krzeseł porozstawianych po kątach.



RAZEM

Fot. Waldemar Sikora

Różnice jeszcze można zauważyć w tym, że Rada Zakładowa w Głogowskim Przedsiębiorstwie Budowlanym ma tradycyjnie jednego przewodniczącego, Wiesława Jaworskiego, zaś „Solidarność” przewodniczących ma trzech. Albo ściślej mówiąc ma trójosobowego kolektywnego przewodniczącego: Stanisława Orzecha, Marka Rogozińskiego i Krzysztofa Sękowskiego. W ten sposób przewodniczący może jednocześnie pełnić dyżur w Komitecie, być na zebraniu z załogą i jechać w delegację na przykład do Gdańska.

Ostatnio do Gdańska, do Krajowej Komisji Porozumiewawczej, przedstawiciele „Solidarności” jechali mając w kieszeni podpisaną przez dyrektora delegację służbową...

Śmieszniej by było, gdybyście jechali z delegacją Rady Zakładowej...

— Gdyby przyszli do mnie, podpisałbym tak samo — obrusza się Wiesław Jaworski. — Przecież nie w swoim interesie jechali...

Zawsze można dojść do porozumienia. Stanisław Orzech mówi, że w najtrudniejszych dniach, kiedy na dobrą sprawę nikt dobrze nie wie, co i jak jest z nowymi związkami, a ludzkie emocje były u szczytu, na prośbę dyrektora wstrzymali intensywną agitację do „Solidarności”. Postanowili poczekać, aż się ludzie uspokoją i postanowili przede wszystkim pracować. Czyli budować domy dla głogowian.

Ale też Wiesław Jaworski nie porozumiewał się z Radą Zakładową ulotek, w których poinformowano, jakie to konsekwencje pociąga za sobą wypisanie się ze związku, a między innymi oddanie długu w kasie zapomogowo-pożyczkowej i utratę świadczeń socjalnych świadczonych przez stare związki.

— Do dzisiaj mam to w szufladzie. Nawet nie powieściłem...

Teraz „Solidarność” organizuje zebrania, agituje ludzi, zdobywa sobie członków. Jaworski natomiast nie agituje, o popularność nie zabiega. Jeżeli któryś zechce się wypisać — wolna wola. Poza tym Rada Zakładowa ma dość roboty, bo nowe związki jeszcze jej nie odciążą — organizują się.

— Kiedy wyjdzie nowa ustawa o związkach zawodowych, to ja naprawdę nie wiem, czy się będziemy różnili. Nasz projekt statutu jest co najmniej tak samo rewolucyjny, jak „Solidarności” — mówi Wiesław Jaworski...

Rozmawiamy o współgospodarzeniu przedsiębiorstwem. Jaką rolę widzą tu dla siebie związki zawodowe?

— Związek czegoś takiego już jest — mówi Jaworski — w postaci kolegium kierowniczego. W jego skład wchodzi dyrekcja, przedstawiciel POP, rady zakładowej NSZZ, organizacji młodzieżowej. Najważniejsze decyzje podejmowane są w tym gronie...

— A dlaczego nie mogła być takim forum Konferencja Samorząd Robotniczego?

— Powiedzmy sobie szczerze, KSR nie mogła w ogóle dyskutować o planie. Plan przychodzi do przedsiębiorstwa już gotowy i KSR go zatwierdza.

— Nie jest dobrze, że przewodniczącym KSR automatycznie jest I sekretarz POP — powiada Marek Rogoziński. — To krępuje samodzielność, a krytyka też nie taka...

— Wszystko zaczyna się od ustalenia realnych planów dla firmy — mówi Krzysztof Sękowski. — Nie może dłużej dawać zgody na plany niemożliwe do wykonania. Bo konsekwencje późniejszej szarpaniny

ponoszą pracownicy, oni też cierpią z powodu zawalenia planu.

— Nie jest żadną tajemnicą, że przedsiębiorstwa budowlane zaliczały sobie do wykonanego planu budynki nie wykonane. Taka fikcja, żeby sprawozdania ładnie wyglądały i premia była. Co na to związki? Będziecie się zgadzać na takie praktyki? Dotychczas jakos załogi nie protestowały...

— Chwileczkę! A prasa protestowała? Jakoś sobie nie przypominam żebyście pisali o fikcyjnie wykonanych planach. Pisyście o izbach i mieszkaniach oddanych do użytku. Nie mógł dziennikarz pojechać i zobaczyć czy we wszystkich tych mieszkaniach ludzie rzeczywiście mieszkają, za protestować...?

Rozmawiamy o jakości pracy i dyscyplinie. Pod tym względem budowlani nie cieszą się najlepszą opinią.

— My nie zza biurka znamy budownictwo — mówi Rogoziński. — Krzysiek jest slusarzem, ja pracuję jako stolarz, Staszek też slusarz i wszyscy tu przyszliśmy z budowy. Jak jest robota — to ludzie będą robić. Tylko zwykłe jest tak, że nie ma tego czy tamtego, a to prefabrykatów, a to cementu, farby, cegieł, a później się nadgania czas. I nikt wtedy nie mówi o jakości, tylko o ilości. Aby szybciej bo plan, bo ludzie na mieszkania czekają...

— Jest harmonogram prac wykończeniowych, ale przestrzegaj go nie ma jak. Trzeba szybko. A szybciej można, ale kosztem jakości — dodaje Krzysztof Sękowski. — Wyleje się podażkę, nie wyschnie dobrze, a już działają malarze, później ktoś zepsuje robotę malarzy, bo w tym pośpiechu zapomniano założyć jakieś rury.

— Pamiętam, jak kiedyś dziewięć niedziel pod rząd byłem na budowie, bo goniliśmy plan — mówi Wiesław Jaworski, jeszcze kilka miesięcy temu zastępca kierownika budowy. — I przychodził człowiek do domu po takich kilkunastu godzinach roboty, patrzy w telewizję, a tam plują na budowlanych, włącza radio, otwiera gazetę — to samo. Budowlany to taki, co tylko pije piwo albo wino, objaja się, nie robi, lazi, a jak już coś zrobi to źle.

— To nie nasza wina, że rzeczywiście zdarza się, iż nie ma na budowie co robić i ludzie szwendają się z kąta w kąt. Są też i tacy, którzy to wykorzystują — powiada Stanisław Orzech — migają się od pracy, piją. Ale też umówmy się, że brak właściwej organizacji pracy, ciągłe przestoje z powodu braków materiałowych wpływają demoralizująco. Ludzie widzą, że jest bałagan, i to coraz gorszy i nie...

— Przestoje są ciągłe. Dam przykład. Między 13 a 18 października mieliśmy przydzielone 552 tony cementu, co stanowi 70 procent potrzebnej nam ilości. Otrzymaliśmy zaś 359 ton — czyli ze swoich notatek — Wiesław Jaworski. — Co to znaczy, można zobaczyć na budowie...

Głogowska „fabryka domów”. Leje się beton do przygotowanej formy. Jak stężeje, będzie płyta stropowa. Bedzie płyta stropowa dzięki temu, że kilka godzin wcześniej przyjechał cementowóz. Przyjechał cementowóz, bo wreszcie przywieźli cement do Scinawy. Gdyby nie to, fabryka znówu stanęłaby. Nie po raz pierwszy.

— W tym miesiącu staliśmy trzy doby. Ile dni robimy połową mocy, nawet nie policzę. Cały czas jesteśmy z cementem na styk. Żadnych zapasów — informuje zastępca dyrektora do spraw utrzymania ruchu Tadeusz Kucharzyk. — Są co prawda zbiorniki o pojemności 240 ton, ale jeszcze nigdy pełne nie były. Fabryka potrzebuje dobowo 40 ton cementu. Aktualnie mamy może 15 ton. Kruszywa powinniśmy mieć teraz zapas 30-dniowy, czyli jakieś 5 tysięcy ton. Mamy — tysiąc ton. — Trzy doby postoju to ile mieszkań mniej?

— Dobowa produkcja wynosi jakieś 15 izb. Trzy mieszkania.

Kiedy nie ma cementu, nie ma produkcji. Ludzie jednak robić coś muszą, żeby

zarobić. Wymyśla się prace zastępcze. Przepisy w tej sytuacji pozwalają na stawkę godzinową. Ale dniówka i to dwie różne rzeczy. W akordzie się biał. Pracownik nie może tracić tylko tego, że jest planistyczny bałagan.

— Odpowiednie w tej sprawie po moim mieniu podpisał wicepremier Kopeć. — Powieźliście z Gdańska. Płacić ma się nią — mówi Stanisław Orzech.

— Ale zjednoczenie nie takiego nie przysłało. Musimy trzymać się obowiązujących przepisów i płacić dniówkę — powiada dyrektor Kucharzyk.

Okazuje się jednak, że dyrektor pozwolił płacić średnią. — Ale praca nie ma. Ryzykuje. Przepis jest, tylko dotarł. Czyli bałagan jest. Cały czas bałagan. — Ale jest sprawiedliwie! — przez bałagan nie tracą...

Kto traci?

W drodze powrotnej kierownik zbudował Edward Wilkoński opowiada, jak brakowało stali zbrojeniowej 8 mm i wali przez miesiąc stali o średnicy milimetry większej. Przez miesiąc zali się 150 ton stali 8-milimetrowej. Tymczasem zużyto 25 procent więcej. Ile to gdzie zmarnowanej stali...?

Brygada Floriana Chmiela ma mawać budynek numer 10 C na osiedlu pernik w Głogowie. Brygada liczy 70 pracowników. W związku z tym, że nie prefabrykatów, brygadę rozparcelowano różnych innych brygadach, wyszukano robotę.

Tadeusz Janiak — też brygadzysta — mówi, że już przez dwa tygodnie nie wynajduje ludziom robotę. I co zawsze znajduje się, coś tam robią. Nie to, co powinni. Nie to, co robić i z czego żyją. Zastanawia się brygadziarz Janiak co będzie z rozliczeniami. Bo nie miesiąc. Ile ludzie zarobią?

Jan Stawiński — kierownik roboty wykończeniowych — nie ma cementu. Ma — cementu nie ma i piwnic nie wykończyć.

Zbigniew Wołosowicz — zastępca kierownika stanów surowych na głogowskim osiedlu Kopernik — obawia się, że będą nadganiać plany i tyrać po kilkunastu godzin.

— Nie może być żadnych niedomówień — stawia sprawę jasno Stanisław Orzech. — Płacić trzeba ludziom średnią, a dniówkę. Nie ich wina, że nie robią co powinni...

— Przecież to jest płacenie za niekonaną pracę. Inaczej mówiąc, płacenie bez pokrycia...

— Naszym zadaniem jest obrona interesów pracownika i stanowisko „Solidarności” nie może być inne.

— A praca po godzinach? Zapowiadają gonienie planu...

— Jesteśmy przeciwni. Pracować po osiem godzin i w osiem godzin nie robić planu...

— Czyli mniej mieszkań...

— Tego nie chcemy. I dlatego my, że praca w nadgodzinach będzie po pierwsze dobrowolna, po drugie być zapewniony front robót, żadnego nierzeczywistego bałaganu, po trzecie za nadgodzinach trzeba płacić więcej.

— Coż na to Rada Zakładowa?

— Będziemy walczyć o to samo.

KRZYSZTOF DE

Złotoryja została wyzwolona przez wojska radzieckie w nocy z 13 na 14 lutego 1945 roku. Fakt ten, choć tak istotny dla dalszych dziejów miasta, jest tylko jednym z tworzących historię epizodów, daje się określić jako jeden z punktów znaczących linii bojowych szlaków na historycznych mapach. Fakt ten, choć tak konkretny zdaje się co raz bardziej abstrakcyjny abstrakcją podręcznikowych i rocznicowych prawd w miarę, jak nasza narastająca codzienność wypiera z pamięci powszednie dni wojny.

ŚWIADEK NIEOBOJĘTNY

Na cmentarzu żołnierzy radzieckich w Złotoryi nie ma już ciał poległych. Zostały przewiezione już dawno tam, gdzie każde nazwisko na nagrobku jest czymś osobistym bolesnym wspomnieniem. Tutaj został symboliczny pomnik zbiorowej pamięci, która tak długo pozostanie żywa, jak długo da się przekładać na język osobistych ludzkich skojarzeń.

Szybko przeszedł przez Złotoryję front, a właściwie niewielki frontu odcinek, pozostawiając świeże groby, na każdym z nich nazwisko i imię. Niektóre: Daszkiewicz, Czysty, Trojan, Ryzik są niewątpliwie polskie, niektóre znów mają egzotyczne azjatyckie brzmienie, każde skłania do zadumy nad zawilścią losów, rodzinnych tradycji, wspomnień i osobistych pragnień przekreślonych nieodwołalnie w przypadkowym momencie. Przy każdym nazwisku data śmierci, ostatnie z czerwca 1945 roku. Mówią one o ludziach, którym wypadło przeżyć dzień zwycięstwa w złotoryjskim polowym szpitalu, łącząc wspólną radość z własną gasnącą nadzieją.

Skąd znamy dzisiaj te fakty, dzięki którym wyzwolenie, nie jest wyłącznie uroczystym historycznym hasłem? Ze zwykłej listy nazwisk i dat sporządzonej w czasie likwidacji żołnierskiego cmentarza. Znamy dzięki człowiekowi, który tę listę dla przyszłych pokoleń zachował wśród wielu innych pamiątek i dokumentów świadczących o historycznej prawdzie nie zawsze przez współczesnych w pełni rozumianej, narażonej na ludzką pamięć zawodną przecież i nie bezstronną.

☆

Nie jest historykiem, ani zawodowym archiwistą. W pierwszych latach po wyzwoleniu był w Złotoryi milicjantem, potem aż po dzień dzisiejszy urzędnikiem miejskim, a wcześniej po prostu ślusarzem. Prócz pracy zawodowej brał zawsze czynny udział w życiu politycznym i społecznym, jako członek partii, uczestnik wielu społecznych komisji i akcji. Prócz tego od lat gromadzi wszelkie historyczne świadectwa, pamiątki, dokumenty i chciałoby się powiedzieć, że robi to prywatnie, ale prawda jest jednak inna.

Nie trzyma swojej kolekcji w domu. Ma na to metalową szafę w swoim pokoju w Urzędzie Miasta. Udostępnia zbiory wszystkim potrzebującym, jeżeli widzi istotną potrzebę. W przeciwnym wypadku nie otwóży nikomu — bez względu na firmę, szczebel, nazwisko i stanowisko. Dzięki temu jest z czego korzystać i skorzystało już wielu: uczniowie i studenci, historycy, publicyści, nauczyciele i działacze piszący rocznicowe referaty.

Metoda gromadzenia też była tu inna niż w zwykłych przypadkach prywatnego kolekcjonerstwa. Nie szperał po starych strychach i babcinych komodach, nie krążył po bazarach i giełdach staroci, nie wygrywał licytacji na aukcjach. Wszystkie do-

kumenty, książki, problemowe opracowania, wycinki z gazet i fotografie trafiały do niego z okazji pracy zawodowej i działalności społecznej, miało je w swoim czasie w rękach wiele osób. On to wszystko po prostu chował, zamykał w metalowej szafie rzeczy wychodzące z obiegu bieżących zainteresowań upatrując w nich trwałą historyczną wartość.

W ten sposób trafiła do zbiorów wspomniana już lista poległych radzieckich żołnierzy, dokumenty dawnych inwentaryzacji złotoryjskich zabytków, fotografie dokonanych i bolączek miasta w powojennym trzydziestoleciu, szkice zaniechanych planów i ślady zapomnianych ambicji, aktualne niegdyś — dziś cenne historycznie urzędowe analizy społecznych i gospodarczych przemian, obrazy dnia powszedniego utrwalone w reprodukcjach osiemnastowiecznych i późniejszych sztychów, na ulicznych fotografiach z lat czterdziestych, pięćdziesiątych, sześćdziesiątych i współczesnych. Można by z tych materiałów sporządzić niejedną bardzo ciekawą wystawę, mówiącą wiele nie tylko o Złotoryi.

Gdy po wyzwoleniu usuwano z ulic miasta przedwojenne pomniki, znajdowano pod każdym erekcyjną puszkę, a w niej zapisy na temat realiów i intencji z czasów fundacji. Pozbierał skrzętnie i schował wszystkie te dokumenty, jak chował wszelkie odnajdywane wówczas poniemieckie kroniki, roczniki i pamiątki. Był też wśród zlikwidowanych pomnik niejakiego Walentego Trotzendorfa. Okazało się znacznie później, że był to wybitny XVII-wieczny pedagog i humanista, rektor sławnego złotoryjskiego liceum, w którym kształciło się wielu naszych ówczesnych rodaków, do którego tradycji nawiązuje dziś chętnie postępowy ruch nauczycielski w kilku europejskich krajach. Parę lat temu enerdowski student, piszący o tym liceum dyplomową pracę, obejrzał z satysfakcją portret rektora zdobiący siedzibę złotoryjskiego oddziału ZNP, a w metalowej szafie na piętrze Urzędu Miejskiego znalazł sporo cennych źródłowych materiałów.

Jest w każdym zachowanym dokumencie jakiś zawsze czytelny ślad ludzki, utrwalone świadomie lub mimowolnie w ciągłym i nieuchronnym przemijaniu. My też jesteśmy świadkami przemijających spraw i odchodzących ludzi, po których nie zawsze pozostają ślady w postaci dokumentów gotowych do pozbierania. Dlatego zaczął z czasem prosić ludzi o sporządzanie pisemnych świadectw przeznaczonych do zamknięcia w metalowej szafie.

Dzięki temu, tuż po zamknięciu kopalni „Lena”, inżynier górnik Czesław Skowronek streścił na paru stronach maszynopisu swą przez lata gromadzoną wiedzę o dziejach złotoryjskiego górnictwa. Dzięki temu, pierwszy po wojnie sekretarz starostwa obwodu nr 31 (taka była wówczas oficjalna nazwa złotoryjskiego powiatu), pan Jerzy Malcher zdążył na krótko przed śmiercią spisać swe wspomnienia z pionierskich czasów odzyskanego miasta.

Człowiek, który ma klucze od tej szafy zna długi okres najnowszych dziejów Złotoryi nie tylko na podstawie posiadanych zbiorów, bo przecież te dzieje sam oglądał i tworzył bezpośrednio. Te dwa źródła wiedzy traktuje więc zawsze w nierozdzielalnym związku. Z jednej strony własne doświadczenie pozwala mu weryfikować i komentować poszczególne dokumenty. Z drugiej stałe obcowanie z udokumentowaną historią zobowiązuje do pewnej dyscypliny w osobistych wspomnieniach. Więc sam o sobie opowiada tak:

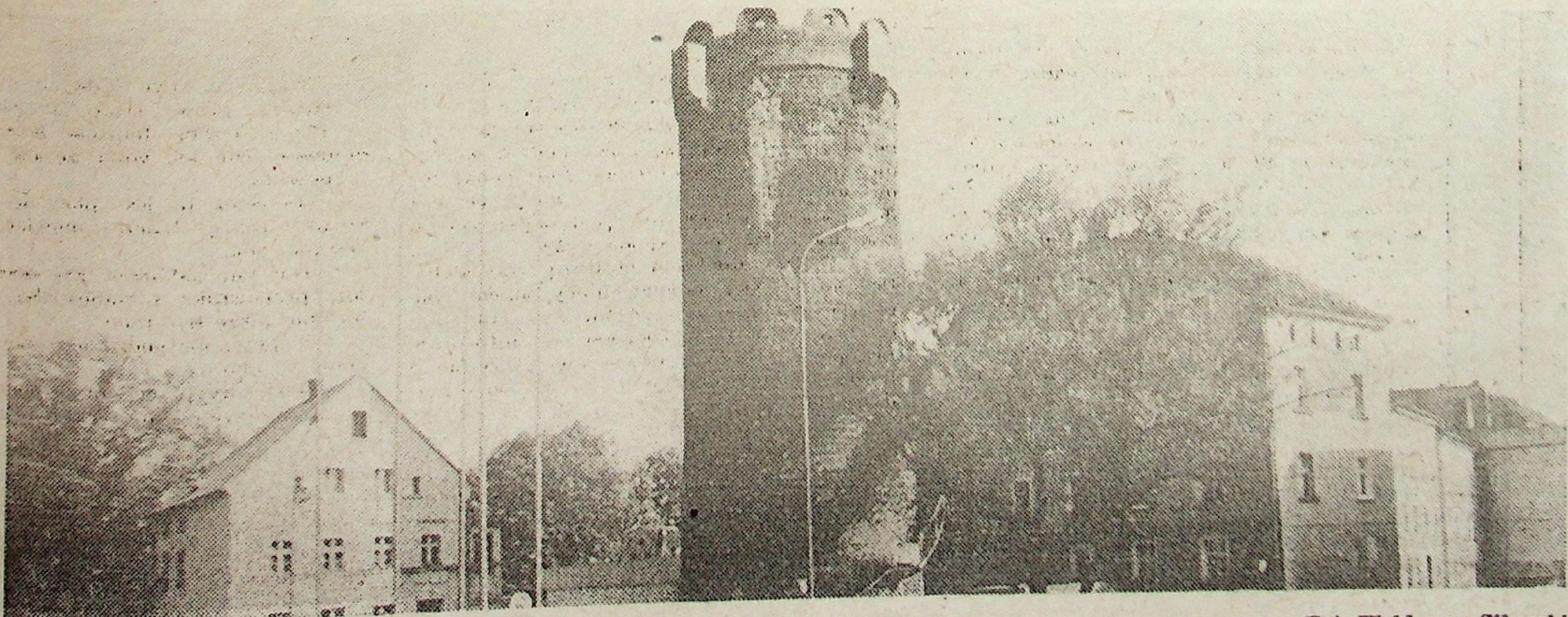
— Przed wojną zacząłem pracę jako ślusarz w Andrychowie, a za okupacji byłem na robotach w Niemczech. Jak wróciłem potem do domu i do pracy, szukali akurat młodych robotników do milicji na ziemię odzyskaną. We Wrocławiu dostałem pismem skierowanie na komendę do Złotoryi. Przyjechałem w nocy pociągiem do Legnicy. Pamiętam nad głównym wejściem na dworcu był taki jakby stryszek ułożony z desek i tam snali jacyś rosyjscy żołnierze. Na dole kobieta sprzedawała ciepłą zupę z kotła.

Zjadłem talerz zupy i była przez to dosyć nieprzyjemna sytuacja, bo nie miałem pieniędzy na zapłatę. Ona wezwała milicję, zaczęli mi sprawdzać dokumenty i jak zobaczyli to skierowanie, to sami chcieli za mnie zapłacić jako za kolegę, ale ta kobieta też już wtedy pieniędzy nie chciała. Powiedzieli, że dalej muszę iść piechotą, bo żadne pociągi nie chodzą, ale że z tym trzeba poczekać do rana, bo teraz w nocy za duże ryzyko. Poszedłem spać do tych Rosjan na deski.

Ryzyko. Działyły na tym terenie reakcyjne bandy, walka szła na całego. Mielę między sobą wyznaczone ceny za zabicie perowca, ubowca, kabewiaka... Milicjant był najtańszy, ale też najłatwiejszy do upolowania. Szedłem do Złotoryi, śnieg sypał przez całą drogę, nie spotkałem żadnego człowieka, furmanki, ani samochodu. W mieście zobaczyłem punkt repatriacyjny. Wszedłem do środka i posiedziałem parę godzin, bo było tam ciepło. Widziałem, jak za jednym wypełnieniem świstka przydziela się ludziom rzemieślnicze warsztaty. Zdecydowałem się wyrzucić moje skierowanie, jeśli się znajdzie jakiś warsztat ślusarski. Był tylko kowalski do wzięcia, a ja kowalem nie byłem. Spytałem o adres milicji i poszedłem.

WŁADYSŁAW GASIŃSKI z Urzędu Miasta w Złotoryi obiecuje sobie, że po spodziewanym przejściu na emeryturę spłynie starannie wszystkie swoje wspomnienia i opracuje swe zbiory z metalowej szafy. Choć tu zwrócić uwagę na zbieżność jego prywatnych starań i planów z pewną bardzo ważną, choć często niedocenianą społeczną potrzebą. Chodzi o potrzebę trwałej, konkretnej w swych bezpośrednich odniesieniach i sprawiedliwej pamięci.

MARIAN KOZŁOWSKI



Złotoryja. Zabytkowa baszta.

Fot. Waldemar Sikorski

Teatr Dramatyczny w Legnicy zainaugurował swój nowy sezon przedstawieniem „Dom złamanych serc” George Bernarda Shawa, przypominając tym samym o istnieniu bogatej twórczości, którą po sobie zostawił ten genialny dramaturg. Za życia Shawa polskie teatry wielokrotnie sięgały po jego utwory, natomiast w ostatnich 2—3 dziesięcioleciach rzadko pojawiały się one na scenie. Co prawda Wielki Kpiarz pisał o sprawach nurtujących głównie ówczesne społeczeństwo Anglii czy całej Europy, jednak poruszał także problemy ponadczasowe, wobec których dzisiejszy widz nie powinien pozostać obojętny.

„Dom złamanych serc” należy obok „Pigmaliона”, „Profesji pani Warren” czy „Świętej Joanny” do jego najlepszych dramatycznych dokonań. Powstał on w latach 1913—19, czyli w przełomowej części życia pisarza, podczas pierwszej wojny światowej. Atmosfera wojennych działań jeszcze bardziej wyostrzyła krytyczne pióro Shawa i pogłębiła jego rozczarowanie w stosunku do ludzi odpowiedzialnych za ich rozpętanie. Dramat ten ma wyraźną wymowę ideologiczną; jest obrazem bezideowego i bezcelowego życia wyższych klas społeczeństwa i zarazem krytyką systemu rządów w Anglii tamtych lat. Autor piętnuje ustroj, w którym liczy się tylko pieniądź, a podstawowym kryterium oceny człowieka jest wysokość posiadanego kapitału. Szydzi z głupoty przedstawicieli elity angielskiego społeczeństwa, zarzuca im bierną postawę w życiu i niechęć do postępu.

Całość składa się z trzech aktów, przy czym ostatnia odsłona zdecydowanie różni się klimatem i tempem akcji od dwu pierwszych części. Shaw chciał bowiem najpierw pokazać reprezentantów „high society” w działaniu, ale nie tym konkretnym, tzn. w pracy, lecz w towarzyskich umizgach, salowych romansach, czy w fikcyjnych przedsięwzięciach. Bezruch, który zapanował w trzecim akcie dowiódł jałowości i fałszywości tych poczynan. W legnickim spektaklu postawiona jest cezura w tym samym miejscu, jednak nie wynika ona tylko z zamierzeń Shawa, a sprowadza się także do różnic w jakości przedstawienia. Finałowa odsłona zawiera najwięcej istotnych myśli autora, dlatego powinna być wyreżyserowana i zagrana ze szczególną pieczołowitością. I tak też było na premierze. Nie powód to jednak do potraktowania po macoszemu pierwszego i drugiego aktu, w których to, co dzieje się na scenie, jedynie powierzchownie przyciąga uwagę widza. A mogło być wcale interesująco.

Do domu-statku kapitana Shotovera, mieszkającego razem z córką Hesjoną i jej mężem Hektorem przybywają coraz to nowi goście: siostra Hesjony, Ariadna wraz ze swoim szwagrem Randallem, Mazzini Dunn z córką Ellie, Alfred Mangan i inni. Rodzina kapitana wiezie i tak, jak i całe społeczeństwo, żywo zabezpieczony kapitałem. Do tej sfery przynależy również, wielki przemysłowiec Alfred Mangan. Towarzystwem elitę uzupełnia Mazzini Dunn, niegdyś wojnomysłiciel i zwolennik rewolucji społecznej, a dziś nury, dzięki kapitałowi ofiarowanemu mu przez Mangana. Wydaje się, że jedynie Ellie znalazła się tu przypadkowo. Jest jeszcze młodą dziewczyną o idealistycznym stosunku do życia, wierzącą w prawdziwą miłość. To wyobcowanie córki Dunna nie trwa długo. Przebywając pod jednym dachem w takim gronie szybko dostosowuje się do otoczenia.

Pojawienie się nowego przybysza w domu Shotovera jest wystarczającym pretekstem do kolejnego flirtu. Miłosnym przygodom nie towarzyszą chwile wielkich uniesień serc, uczucia okazują się bardzo płytkie. Obowiązuje reguła „każdy z każdym”, dlatego publiczność nie może się polapać kto się w kim kocha. Romanse te są jak ludzie, którzy je wiodą: wyrefinowane i wyrachowane. Sztuczne i nieprawdziwe.

Oryginalna i budząca najwięcej sympatii jest postać Shotovera — byłego kapitana statku. Raz sprawia on wrażenie genialnego, a kiedy indziej zidiociałego staruszka. Po przejściu na emeryturę zajął się projektowaniem sprzętu ratowniczego dla marynarzy. Teraz pracuje czy raczej zabawia się, nad wynalezieniem dynamitu o sile mogącej zgładzić całą ludzkość, bowiem zawiódł się na niej („trzeba wytruć to robactwo”). Całymi dniami przesiaduje w swoim laboratorium-pieczarce. Tylko od czasu do czasu biegnie do spiżarni, by uraczyć się rumem, który, jak twierdzi, pomaga mu w skoncentrowaniu się przy pracy.

Nadchodzi trzeci akt. Do tej pory wszyscy byli ruchliwi, ożywieni i uradowani. Nie dostrzegali bezcelowości swojego życia, próżniactwa i głupoty. Żyli z dnia na dzień. Pogoń za pieniądzem, zabawy, salonowe romanse przysłaniały im prawdziwy obraz samych siebie. Doskonale czuli się we własnym kręgu, odwracając oczy od tego co

ZŁAMANE SERCA I GŁODNE DUSZE

działo się w niższych warstwach angielskiego społeczeństwa.

Dynamizm postaci ulega teraz wyciszeniu, stają się one bierne, popadają w stan apatii. Pozory i kłamstwa zostają zdektakowane. Shaw obnaża wszystkie wady tego społeczeństwa. Bohaterowie dramatu uświadamiają je sobie, dlatego dochodzi do kompletnego rozczarowania się sobą. Życie traci swój powab. „Nie ma w nas ani zdziwienia sensu” — mówi Hektor. Mangan zdejmując spodnie i wzywa pozostałych do obnażania się, by razem z ubiorem „ściągnąć pozę godności”. Pada wiele innych projektów, aż do zbiorowego samobójstwa włącznie (Hektor). Jednak nikogo nie stać na żadne działanie. Nadlatuje samolot, słychać huk spadających bomb, śmierć jest blisko domu-statku Shotovera. Poza Manganiem, który chce jeszcze żyć, wszyscy oczekują jej z utęsknieniem. Jak na ironię ginie tylko Mangan, reszta zawiedziona faktem ocalenia, pogrąża się w sennym bezruchu.

Jako się rzekło, legnickie przedstawienie ma dwa oblicza. Wysiłek jego twórców koncentruje się na ostatnim akcie, w którym zamysły reżysera, scenografia, oprawa muzyczna i gra aktorów są wyższego lotu niż to, co wcześniej oglądało się na scenie. Irena Górska-Damięcka, reżyser „Domu złamanych serc”, od pierwszej sceny wyposaża osoby dramatu w świadomość jałowości każdego działania. Jakby wiedziały one od razu, że wiodą bezwartościowe życie i że po miłosnych przygodach zostanie tylko kilka „złamanych serc”. Aktorzy niepotrzebnie dystansują się od odtwarzanych przez siebie postaci. Za dużo tu groteski, a za mało komedii. Trzeciej części spektaklu można za-

rzucić jedynie nadmierne wyakcentowanie niektórych myśli autora. Aktorzy — zwłaszcza Tadeusz Kruszyński (Hektor), popadają w sztuczny, deklamacyjny ton.

Dekoracja do pierwszego i drugiego aktu jest raczej skromna i szkicowa. Wydaje się, że należało ją dostosować do chaosu wątków miłosnych i rozgrywanych na scenie. Trzeba za to pochwilić Stanisława Bąkowskiego za oprawę ostatniej odsłony spektaklu. Olbrzymi maszt statku z rozwieszonym na nim hamakiem, z błękitem nieba i pełnią księżyca (zamierzony kicz) znakomicie współbrzmia z sennym nastrojem i niemocą bohaterów dramatu.

W „Domu złamanych serc” Shaw kreśli sylwetki niejednoznaczne. Z jednej strony odrażają, z drugiej zaś budzą sympatie. Sporo w nich zła, ale dostrzega się w nich także cechy pozytywne. Ponadto występują częsta zmienność nastrojów, od poważnych a nawet tragicznych, do śmiechu. Sztuka jest zatem trudna aktorsko. Większość z występujących aktorów nie sprostала temu zadaniu. Najlepiej wypadła Danuta Kolaczek w roli Ellie Dunn. Dość dobrze potrafiła ona oddać przeobrażenie młodej dziewczyny z idealami w cyniczną Ellie, dostosowaną już do reszty towarzystwa. Z podobnych względów zasługuje na uwagę gra Tadeusza Kamberskiego (Mazzini Dunn).

MAREK RYBAK

Teatr Dramatyczny w Legnicy: George Bernard Shaw „Dom złamanych serc”. Reżyseria: Irena Górska-Damięcka, scenografia: Stanisław Bąkowski, opracowanie muzyczne: Jerzy Rejzler. Premiera: październik 1980.



W scenie z „Domu złamanych serc” Danuta Kolaczek i Zbysław Jankowiak.

Fot. Waldemar Sikorski

TAK MAŁO POWIEDZIAŁEM

Tak mało powiedziałem.
Krótkie dni.
Krótkie noce.
Krótkie lata.
Tak mało powiedziałem,
Nie zdążyłem.
Serce moje zmęczyło się
Zachwytem,
Rozpaczą,
Gorliwością,
Nadzieją.

(fragment)

Tyle mówi o sobie Czesław Miłosz w wierszu „Tak mało”. Tak mało a jednak wystarczająco, by zaistnieć w literaturze...

Wszystkimi nas zaskoczyła wiadomość o przyznaniu Miłoszowi Nagrody Nobla. Większość pytała kto to taki? Nie pisały o nim przecież ani gazety literackie, ani nie wydawano jego tomików poetyckich, a ostatnia antologia, która zamieszcza kilka jego wierszy wyszła 7 lat temu. Tymczasem właśnie jemu — poecie żyjącemu od 1951 r. na emigracji — przyznano tę najwyższą w dziedzinie literatury nagrodę. Jest to trzeci dla literatury polskiej Nobel, przyznany 76 lat po otrzymaniu go przez Henryka Sienkiewicza i w 56 lat po Władysławie Reymonie.

Miłosz pochodzi z tych samych okolic co Adam Mickiewicz. Urodził się w 1911 r. na Litwie, w Szetejniach, leżących na lewym brzegu Niewiaży. W 1918 r. rodzina Miłoszów osiada w Wilnie, a Czesław rozpoczyna naukę w gimnazjum. Kończy je w 1929 r. i wstępuje na wydział prawa słynnego wileńskiego Uniwersytetu im. Stefana Batorego. (Ten uniwersytet ukończył również Adam Mickiewicz). Po uzyskaniu tytułu magistra praw wyjeżdża na stypendium do Paryża.

W życiu intelektualnym ówczesnego Wilna dużą rolę odegrał teatr „Reduta” Juliusza Osterwy, przejęty później przez Aleksandra Zelwerowicza. W ferment umysłowy miasta swój wkład wnosili też pisarze średniego pokolenia, m. in. Tadeusz Łopalewski i oczywiście młodzi twórcy.

W kwietniu 1931 r. Teodor Bułnicki, Czesław Miłosz i Jerzy Zagórski zadebiutowali swymi wierszami na łamach dodatku literackiego „Słowa”, wydawanego przez Catak-Mackiewicz. Dodatek ten nosił tytuł „Zagary” i była to jednocześnie nazwa grupy literackiej, do której należeli również: Henryk Dembiński, Stefan Jędrzychowski, Jerzy Putrament. Mimo że ich programy poetyckie różniły się od siebie, dostrzegali wspólnie kryzys początku lat trzydziestych. Dlatego też żywot „Zagary” nie trwał długo. Nastąpiły rewizje i aresztowania wśród Zagaryistów. Miłosz opuszcza wówczas Wilno i przenosi się do Warszawy. Znajomość z Jerzym Andrzejewskim i Jarosławem Iwaszkiewiczem zamienia się w przyjaźń... Tutaj też Miłosz wydaje dwa tomy swoich wierszy — „Poemat o czasie zastygłym” (1933 r.) i „Trzy zimy” (1936 r.).

Wojna zastaje go w Warszawie. We wspomnieniach Tadeusza Soltana zatytułowanych „Z dziejów podziemnego Uniwersytetu Warszawskiego”, czytamy: „Zabierał w niej (chodzi o dyskusję — przyp. E.P.) głos i Czesław Miłosz, którego twórczość stanowiła wówczas dla naszego środowiska jakby most między dwudziestoleciem a wzbogaconą o nowe nuty dojrzałego tragizmu poezją okresu okupacji. W błyskotliwym wystąpieniu Miłosza uderzyła nas jednak odmienność w stosunku do postawy osobistego wszechstronnego zaangażowania w toczącą się walkę. (...) Miłosz był zaś swego rodzaju widz tych wielkich zmagających, ich neutralnym poetyckim komentatorem”.

W 1949 r. ukazuje się antologia poezji okupacyjnej pt. „Pieśń niepodległa”. Jej wydawcą i autorem licznych wierszy jest Miłosz, ukrywający się pod pseudonimem Jan Seruś. W poezji odzwierciedla się cała niemożność pogodzenia się z tragizmem zniszczeń wojennych:



CZESŁAW MIŁOSZ — POLAK, LAUREAT TEGOROCZNEJ NAGRODY NOBLA.

Co czynisz na gruzach katedry
Świętego Jana, poeto,
W ten ciepły wiosenny dzień?
Co myślisz tutaj, gdzie wiatr
Od Wisły wiejąc rozwiewa
Czerwony pył rumowiska?
Przysięgałeś, że nigdy nie będziesz
Płaczką żałobną.

(fragment)

W Warszawie (1945 r.)

Tuż po wojnie Czesław Miłosz współredaguje „Twórczość” i wówczas wiele jego wierszy ukazuje się w tym periodyku. W 1946 r. wyjeżdża do Waszyngtonu, aby pełnić tam obowiązki attache kulturalnego. Od 1949 r. jest również attache kulturalnym ambasady polskiej w Paryżu. W 1951 r. zostaje wezwany do kraju. Obawiając się prowokacji, odmawia przyjazdu. Pozostaje najpierw we Francji, a w 1961 r. przenosi się do Stanów Zjednoczonych, gdzie na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley pracuje jako lektor, później uzyskuje tytuł profesora i wyklada literaturę porównawczą. Dodajmy, że uniwersytet w Berkeley cieszy się w Stanach Zjednoczonych świetną opinią.

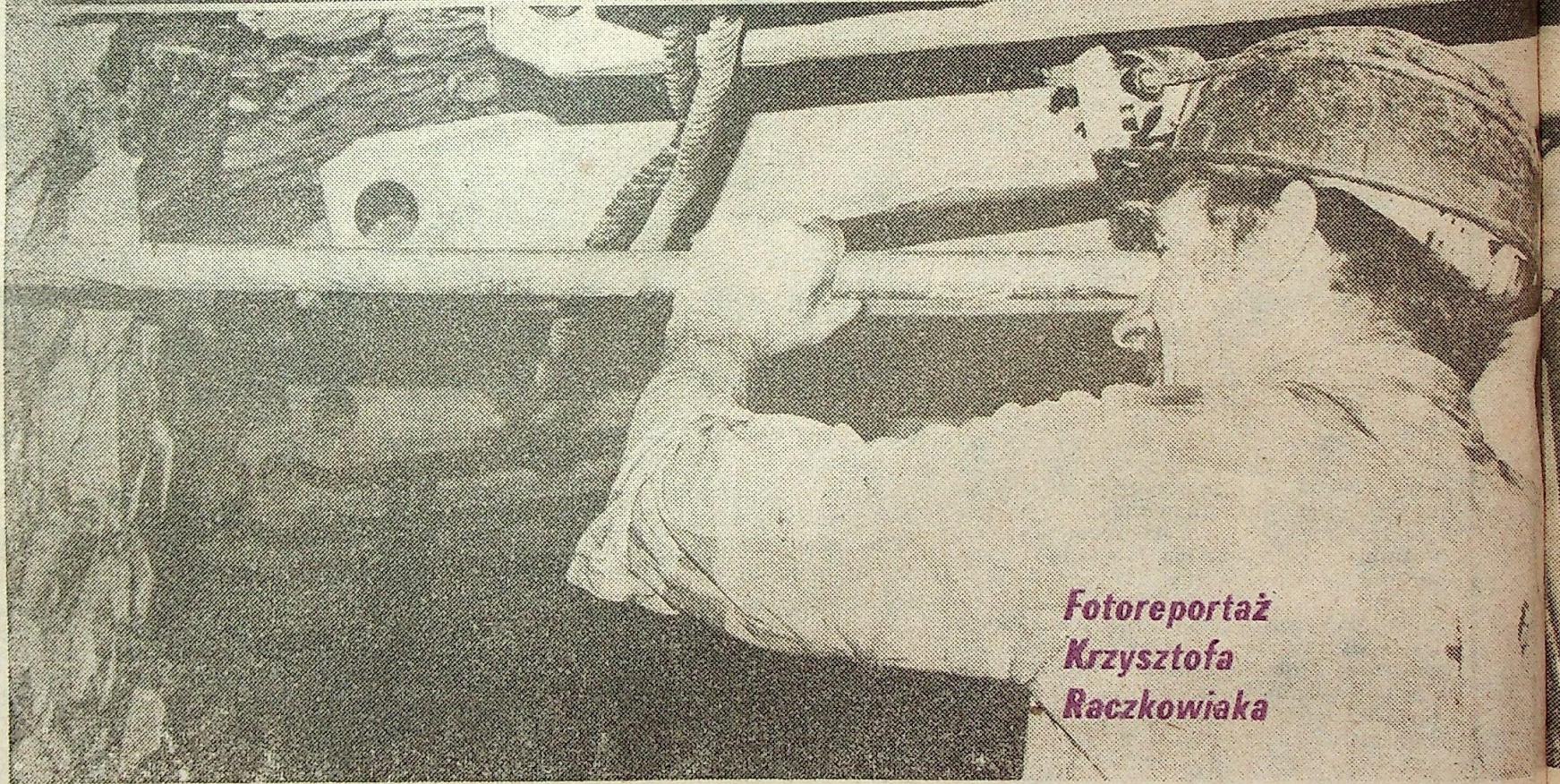
Już na emigracji wydaje tomiki poezji: „Światło dzienne” (1955 r.), „Traktat poetycki i traktat moralny” (1956 r.), „Król Popiel i inne wiersze” (1962 r.), „Gucio z czarowany” (1964 r.), „Miasto bez imienia” (1964 r.), „Wiersze” (1967 r.), „Gdzie słońce wschodzi i kędy zapada” (1974 r.), „Utwory poetyckie” (1977 r.) i ostatnio drukowany we fragmentach „Osobny zeszyt”.

Twórczość Miłosza nie ogranicza się do poezji. Napisał również powieść „Zdobycie

władzy”. Duże zasługi odniósł jako propagator literatury polskiej. Napisał w języku angielskim „Historię literatury polskiej” i wydał w swoim tłumaczeniu na angielski tom wierszy „Powojenna poezja polska”. Za te przekłady otrzymał 6 lat temu nagrodę polskiej sekcji PEN Clubu. Warto dodać, że Miłosz, idąc w ślady Kochanowskiego, przetłumaczył na język polski Psalm Dawidowe, Księgi Eklezjasty i Ewangelie św. Marka. Uprawia również eseistykę i w tej dziedzinie ma duży dorobek: „Umysł zniewolony” (1953 r.), „Człowiek wśród skorpionów” (1962 r.), „Widzenia nad zatoką San Francisco” (1969 r.), „Prywatne obowiązki” (1972 r.), „Ziemia Ulro” (1977 r.) i ostatni esej „Ogród nauk”.

Oto jak pisał o poezji Miłosza Kazimierz Wyka w zbiorze szkiców pt. „Rzecz wyobraźni”. — „Głębokie umiłowanie świata bez względu na to, co on niesie, współistnienie z świadomością okrutnej znikomości rzeczy ziemskich, (...) wieloznaczność i trudność zdefiniowania poezji Miłosza zawiera się w tym, że ta poezja jest w pewnym sensie najbardziej okolicznościowa, najbardziej czuła na zmienne, nastrojowo-myślowe względy chwili, a równocześnie najmocniej i stale sublimuje je w zagadnienia sensu, treści zjawisk, sensu historii. Mieści się ta twórczość pomiędzy biegunami, które bardzo rzadko przeciwstawiają się sobie w poezji — aktualność i los”.

ELŻBIETA POMORSKA



**Fotoreportaż
Krzysztofa
Raczkowiaka**

Na tablicy w kopalni „Konrad” ostatnie notowania wydobywania. Plan dzienny — 30 ton, wykonanie — 30 ton. Do 21 października wydobyto 6 ton mniej niż zakładano w planie miesięcznym. Strata znikoma. Ludzie będą mieli wolną sobotę.

ZG „Konrad” nie dotyczyła burzliwa dyskusja nad zniesieniem czterebrygadówki — zawsze pracowano na trzy zmiany.

Dają dwa procenty wydobycia zagłębia To, co się dzieje tam — w wielkim kombinacie — dociera z pewnym opóźnieniem. Wiadomo — prowincja Tylko ludzkie problemy nie są prowincjonalne. Odnowa, której definicja powstaje z każdym dniem, jest widoczna na pierwszy rzut oka — ludzie śmieiej mówią o sprawach, które ich bola.

Jedno jest pewne: to, że kopalnia jest prowincjonalna i mała nie znaczy, że myślenie ludzkie jest prowincjonalne i małe. Dojrzałość myśli i ich zgodność była cechą dominującą sierpniowych dni. To, że kraj podzielił się

na ośrodki przewodnie i okręgi, do których fala strajków dotarła już odbita, nie oznacza mialkości myślenia załóg robotniczych.

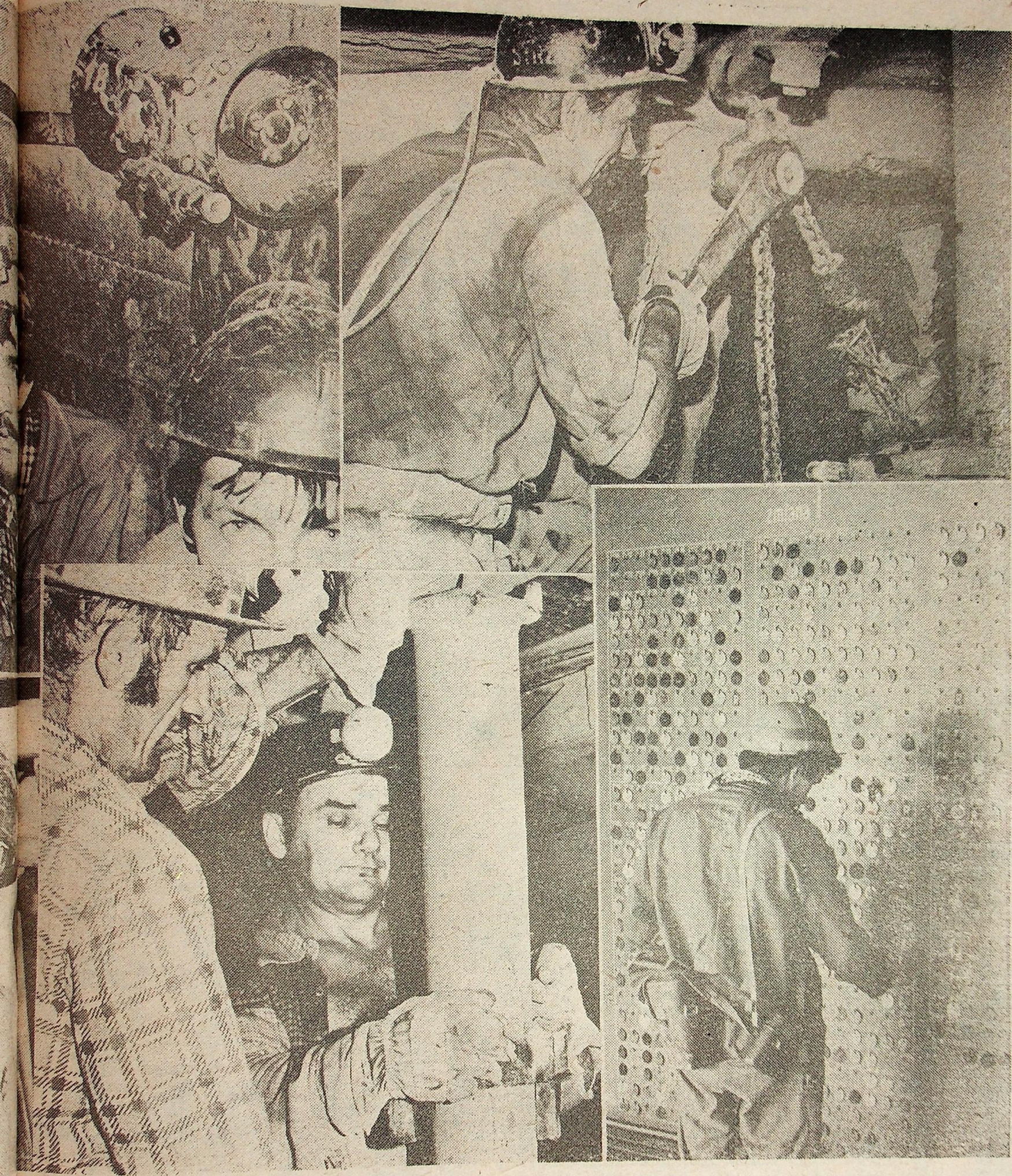
Prowincjonalny „Konrad” nie strajkował. 19. września powstał w kopalni Komitet Robotniczy NSZZ „Solidarność”. Od pierwszych dni września zaczęły do dyrekcji napływać postulaty załogi. Część była zbieżna z tymi, które załatwiono w całym KGHM, pozostało 111, które dotyczyły kopalni. 11 października dyrektor na zebraniu z załogą odpowiadał na najważniejsze. Wszystkie odpowiedzi wywieszono natomiast na tablicy ogłoszeń.

22 października. Komitet Robotniczy prawie od miesiąca ma swój pokój i telefon. Na 2400 osób zatrudnio-

nych w kopalni
wszyscy pracownicy
dział — stare związk
ników. Nie ma nat
nowymi związkami.
konflikt...

PRZYKŁAD KONK:

Do Komitetu Robot
zwolniony za porzuc
tej pory nie może



NA PAPIERZE

... do nowych związków —
... Wytworzył się po-
... biurowych", nowe dla gór-
... zapaści między dyrekcją a
... przed porozumieniem był

... przyszedł były pracownik,
... Dostał „wilezy bilet” i do-
... pracy. Zaczął pracować w

kopalni będąc więźniem. Nauczył się zawodu i został
po odbyciu kary. Założył rodzinę. Chcieli mieć dzieci
— żona dwa razy poroniła.

Pracownik: — Fakt, że nie przyszedłem do roboty.
Ale ja naprawdę nie wiedziałem, co się ze mną dzieje.
Było mi wszystko jedno. Pan wie, co to jest pochować
dwoje dzieci? — zwraca się do przewodniczącego Rady
Zakładowej, który akurat jest w pokoju komitetu. Te-
raz mam dziecko, a nie mam z czego rodziny utrzy-
mać. To pan na komisji, na której mnie wyrzucili, naj-
więcej mówił i pana głos przeważał.

Roman Nowara, przewodniczący RZ: — Porzucił pan
pracę kilkakrotnie.

Pracownik: — Tylko raz.

Marian Jurezyk, przewodniczący nowych związków:
— Zaraz sprawdzimy w kadrach.

Telefonuje. Po chwili mówi: — Pracownik powiedział
prawdę.

Marian Jurezyk patrzy pytająco na przewodniczące-
go RZ.

Przewodniczący RZ: — Tak mi się powiedziało. Zre-
szta nie pamiętam, to było kilka miesięcy temu.

Marian Jurezyk: — Trzeba chociaż próbować ludzi zro-
zumieć.

Przewodniczący RZ: — Wtedy związki inaczej dzia-
łały.

Ciąg dalszy na str. 12



Fot. Krzysztof Raczkowiak

NIE TYLKO NA PAPIERZE

(Ciąg dalszy ze str. 10—11)

PRZYKŁADY POROZUMIENIA:

54 postulat załogi: Ograniczyć zapylenie na dole przez zraszanie i wypłacać dodatek pyłowy.

Zraszanie — sprawa prosta. Na rury doprowadzające wodę wystarczy założyć sitko i jest zraszacz. Z dodatkiem było gorzej, ponieważ urządzenie do pomiaru nie wykazuje zapylenia niebezpiecznego dla zdrowia.

Inżynier z dozoru: — Urządzenie to wylapuje pył wchłaniany do płuc, czyli ten lżejszy. Norma moim zdaniem jest zawyżona, tak że według przepisów ludziom nie przysługuje dodatek. Faktycznie — ludzie się duszą. Dyrektor załatwił tę sprawę — każdy pracownik dołowy ma płacone 7 godzin pyłowego. Co prawda placowcy martwią się teraz, gdzie to wpisać.

Górnik: — Jak tu nie ma zapylenia to ja jestem księdzem. Patrz pan na transporter. Wystarczy, jak nie pochodzi kilka godzin i jest szary.

Odstrzał na przodku. Podmucha wybuchu wzniesła tumanu kurzu. W świetle lampek nic nie widać.

Alfred Cholewiak, dyrektor naczelny: — Mnie trzymają przepisy. Mamy takie urządzenia pomiarowe, jakie są na rynku. Sprawę załatwiliśmy, na razie wypłacamy ten dodatek, który się ludziom słusznie należy. Ale nie jest to zgodne z przepisami, które są bardzo często niezyciowe. Tak z dnia na dzień nie da się wszystkich zmienić.

Druga sprawa: Postulowano żeby pracownicy administracji nie korzystali ze stołówek przed godziną 14.

Górnik: — Jak wyjeżdżaliśmy to na stołówce zostawały same ochłapy. Z biur wychodzili o pierwszej i zjadali schabowe, nam zostawał nieśmiertelny bigos.

Stołówka. Godzina 13.30. Przeważnie pracownicy biurowi.

Dyrektor Cholewiak: — Wydałem zarządzenie obowiązujące od 15 października, według którego pracownicy biurowi mogą korzystać ze stołówki przed trzecią. Z tego względu opóźniliśmy odjazd autobusu dowożącego pracowników, żeby mogli spokojnie zjeść.

— To teraz oni będą jedli bigos. Dostanie pan kolejny postulat.

Dyrektor Cholewiak: — Dopóki nie będzie lepszego zaopatrzenia, zawsze ktoś będzie pokrzywdzony. Wybrałem mniejsze zło. Wiadomo, że górnik po całym dniu na dole musi porządnie zjeść.

— Myśli pan, że zarządzenie jest przestrzegane?

— Nie wiem. Na razie nikt mi nie zgłaszał, a ja nie mogę za wszystkimi chodzić. Muszę liczyć na uczciwość ludzką. Zresztą to powinny kontrolować nowe związki, to ich postulat. Niech dadzą mi konkretne nazwiska tych, którzy się nie stosują do zarządzenia. Będziemy wyciągali konkretne konsekwencje.

☆

Powstała nowa siła. Jedni się cieszą, drugim spędza to sen z powiek. Jedno jest już pewne. Wydarzenia sierpniowe umożliwiły sensowne działanie wszystkim. Jakie to działanie będzie — pozorne czy rzeczywiste — zależy od ludzi. Są jeszcze bariery dawnych przyzwyczajeń, które trzeba dopiero łamać. Jedną z nich jest bezduszne, automatyczne odpowiadanie na postulaty. Tak żeby na papierze było demokratycznie. Górnicy z „Konrada” mówią, że odpowiadano im na wszystkie postulaty, ale w większości są to suche formułki, które niczego nie zmieniają. Odsyłają do bliżej nieokreślonej przyszłości lub są spisem precyzyjnie wypisanych zarządzeń z nic nie mówiącymi numerkami. Jest to dialog w dwóch różnych językach: odpowiadanie na wnioski szeroko i dokładnie, ale tak, żeby jak najmniej powiedzieć.

Przykład: Postulat 1. Ograniczyć liczbę administracji.

Odpowiedź: W latach 1976—80 zmniejszono zatrudnienie w administracji o 40 osób. W roku 1976 tyle, w 1977 tyle, itd.

Ludzie mówią, że nie o wylizanie im chodziło, tylko o konkretne działania. Na przykład pytają, komu potrzebny jest rozbudowany dział inwestycji, skoro w kopalni od lat nic się nie inwestuje?

Alfred Cholewiak: — Uważam te odpowiedzi za propozycję do dyskusji. Nie wiem dlaczego nikt mi nie powiedział, że ta lub inna odpowiedź nie zadowala ludzi. Musimy się wszyscy uczyć rozmawiać ze sobą. Ja tego nie opracowuję, tylko zlecam odpowiedzialnym pracownikom. Oni przyzwyczaili się, że ci na górze za nich myślą i nie bez własnej inwencji nie robią. Stąd te ogólne. Oczywiście mogłem ich nie przyjać, ale ja nie mogę mieć wszystkiego na głowie. Dla mnie najważniejsza jest produkcja, bo bez niej żadne postulaty nie mają sensu. Zmienić mentalność urzędnika, którym sam jestem, i nauczyć ludzi dyskusji to nie jest taka prosta sprawa.

☆

Przewodniczący Komitetu Robotniczego miał pretensje do dyrektora, że odpowiedzi na postulaty leżały na biurku Rady Zakładowej o siódmej, a u niego znalazły się „za pięć dwunastą”.

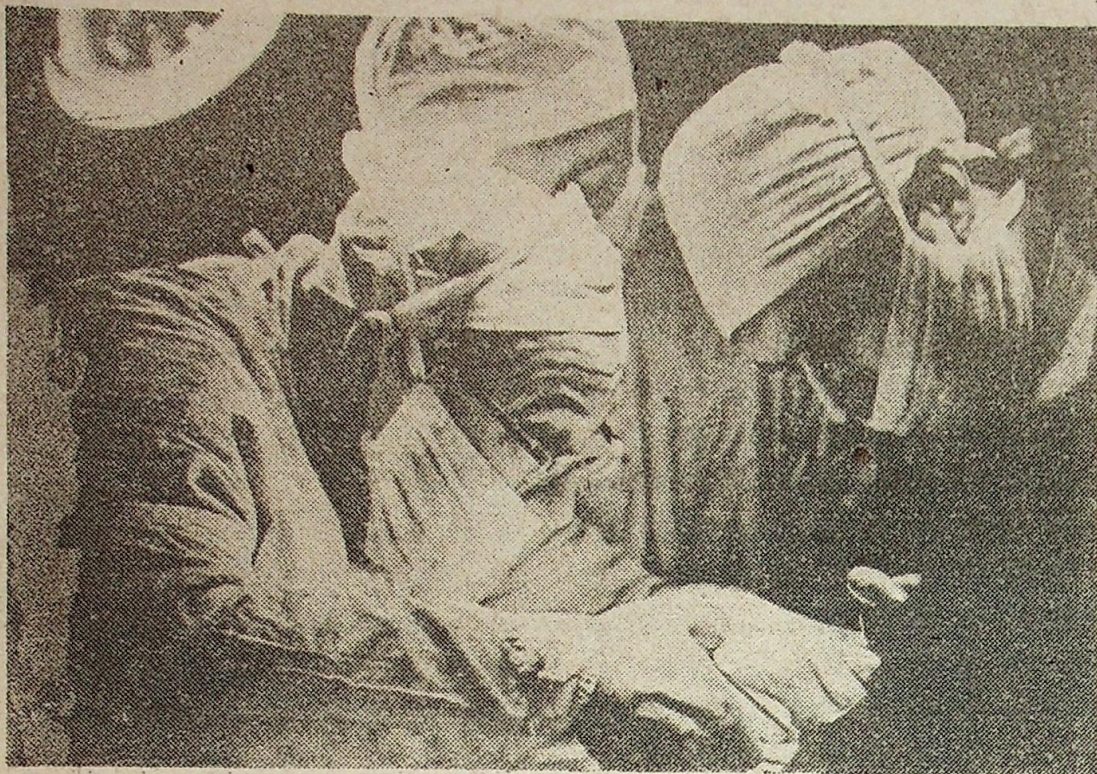
Dyrektor: — Ja naprawdę się cieszę, że mam w zakładzie przeciwnika w dyskusji, który się nie boi. Wyjaśniliśmy sobie już tę sprawę i informujemy się nawzajem rzetelnie. Proszę zrozumieć, że spełnienie postulatów załogi jest również w moim interesie. Ja je akceptuję i wszystkie będą zrealizowane, nie na papierze.

Jedno, co można powiedzieć o obecnej chwili w każdym miejscu pracy: ludzie albo się sprawdzają, albo nie. Partnerami mogą być wszyscy pod warunkiem, że poważnie potraktowali umowę społeczną. Bo to nie ma być slogan nowych czasów.

JERZY JAGODZIŃSKI

Konkretnych zarejestrowanych postulatów załóg robotniczych jest w naszym województwie grubo ponad tysiąc. Większość zgłoszonych wniosków — pomijając oczywiście te, których przyczyną są prymitywne zaniedbania i niewypełnianie przez kogoś swoich obowiązków — wymaga spokojnej rozważ, wyboru najlepszego rozwiązania. Nie naprawimy w kilka tygodni wieloletnich zaniedbań, a pośpiech jest najgorszym doradcą.

NIE BRONIĘ LEKARZY, ALE...



Fot. Archiwum

Checiałbym podyskutować na temat liczenia powtarzającego się postulatu zlikwidowania prywatnej praktyki lekarskiej. Służba zdrowia w ogóle oberwała mocne cięgi, gdyż powszechne niezadowolnienie z jej pracy doszło do zenitu. Stąd też wcielanie w życie dotyczących tego tematu wniosków ma charakter priorytetowy. Bo też zaniedbania w tej dziedzinie są olbrzymie. Na przykład w naszym województwie brakuje lekarzy, przychodni, szpitalnych łóżek i aparatury. Pod tym względem jesteśmy na szarym końcu w Polsce i ten stan wymaga szybkiej zmiany.

Trzeba więc pilnie baczyć, aby nie stanęło na przeszkodzie budowie szpitala wojewódzkiego i zaplanowane 700 łóżek oczekiwało na pacjentów w 1984 r., aby w terminie oddany został nowy pawilon szpitalny w Jaworze, aby remont szpitala chirurgicznego w Legnicy zakończył się w obiecanym czasie. Trzeba zabiegać o konsekwentną realizację postanowień zawartych w porozumieniu województwa legnickiego z rektorem Akademii Medycznej we Wrocławiu, które mówi o priorytetowym traktowaniu naszego województwa w przyjmowaniu kandydatów na lekarzy i kierowaniu ich do nas. Władze wojewódzkie muszą stosować wszystkie możliwe zachęty i lekarzy do województwa ściągać za wszelką cenę — organizować obozy naukowe, praktyki studenckie, staże, stwarzać dogodne warunki pracy, realizacji zawodowych ambicji itd. Same mieszkania już nie wystarczą, bo daje je lekarzom od ręki każde bez mała województwo.

Smiem twierdzić, że w tej sytuacji zlikwidowanie praktyki prywatnej nie polepszy opieki zdrowotnej, lecz odwrotnie. Ubędzie po prostu spora ilość gabinetów dentystrycznych, ginekologicznych, laryngologicznych, pediatrycznych, okulistycznych... Sądzę, że postulujący likwidację prywatnych praktyk kierowali się przekonaniem, iż zamiast prywatnie będą ci lekarze przyjmować w przychodniach. Obawiam się, że nie będą. Nie wolno zapomnieć, że prywatnych pacjentów przyjmuje się po godzinach pracy. Olbrzymie braki kadrowe powodują, że nie ma chyba w naszym województwie specjalisty, który pracowałby na jednym tylko osmiodziesiętnym etacie. Odwrotnie — każdy lekarz specjalista na naszym terenie praktykuje powyżej dopuszczalnej ustalonej ilości godzin, łączy półetaty, ćwierćetaty, bierze dodatkowe dyżury. Powiedzmy sobie jasno: gdyby było inaczej, gdyby pediatrzy, laryngolodzy czy ginekolodzy pra-

cowali w minimalnym wymiarze godzin (ustawowo mamy wszak osmiodziesiętny dzień pracy w Polsce) część przychodni trzeba by zamknąć na klucz.

To prawda, że lekarze nie pracują za darmo. Judyma w gabinecie już nie uświadczysz. Ale też z drugiej strony lekarz — po sześciu latach studiowania, odbytym stażu i zrobieniu specjalizacji — gdyby ograniczył się tylko do jednego etatu, zarobiłby mniej od tokarza bezpośrednio po zawodowej szkole... Pamiętajmy i o takich paradoksach. I jeszcze jedno — nadmierne obciążenie lekarzy odbywa się oczywiście kosztem życia rodzinnego i realizacji ambicji zawodowych. Już w tej chwili Wydział Zdrowia poważnie ograniczył wydawanie pozwoleń na robienie specjalizacji. Lekarz jeżdżący do klinik, uczący się do egzaminów nie weźmie przecież dyżurów w przychodni.

Czy usprawiedliwiam w ten sposób złą pracę lekarzy? Nie podobnego. Uważam, że trzeba szybkich i zdecydowanych działań poprawiających dyscyplinę pracy. Półgodzinne spóźnienia lekarzy nikogo nie są w stanie zdziwić i nikogo zawstydzić; traktowanie pacjentów wbrew podstawowym zasadom etyki lekarskiej — „aby tylko szybciej”, weszło w zwyczaj. Wszyscy wiemy, że obojętne powszechnym stało się przyjmowanie kosztownych prezentów... Strach pacjentów, że jak się nie da, to będzie źle, jest odzwierciedleniem tej smutnej sytuacji.

Jednakże nieczego nie zmieni likwidacja prywatnej praktyki lekarskiej. Prywatne gabinety przestaną bowiem mieć rację bytu dopiero w chwili, gdy znikną kolejki przed gabinetami w przychodniach. Póki co jednak, lekarz jest w stanie poświęcić wolne po pracy godziny prywatnym pacjentom i niemałemu za to zarobkowi. Ale nikt i nie musi zmusi go do przeznaczania tych kilku wolnych godzin dla przychodni. Bo niby za co? Jak się rzekło, epokę Judymów mamy za sobą.

Drażnią ludzi zarobkowe kominy ginekologów, przeliczają kolejki pacjentów u stomatologów i pediatrów na pieniądze. Mnie też drażnią. Ale co z tego? Czy moja zawieść ma doprowadzić do tego, że lekarze wprowadzą będą mieli mniej pieniędzy, ale za to ubędzie wyposażonych lekarskich gabinetów? A może — niech zarabiają, na zdrowie, dopóki dzieje się to z korzyścią także dla naszego zdrowia. W końcu — nikt nikogo nie zmusza do korzystania z usług prywatnych.

KRZYSZTOF DĘBEK

KTO WYMYŚLI?

Idzie mi tym razem o nazwę klubu sportowego, który w pewnym stopniu przejął i kontynuuje piękne tradycje Robotniczego Klubu Sportowego „Dziwiarz”. Sądzę, że „Konfeks” to dobra nazwa dla przedsiębiorstwa handlowego na kraje rozwijające się nie zaś dla klubu, którego działalność finansują trzy legnickie zakłady pracy: „Elpo”, „Hanka” i „Milana”, skupiające w swoich załogach ponad dziewięćdziesiąt procent młodych dziewcząt i kobiet. Proponuję zatem ogłoszenie wśród nich konkursu na nazwę klubu. Jestem głęboko przekonany, że będzie to swojska, sympatyczna, a przede wszystkim jakoś ciepłej brzmienia. „Konkrety” autorce, czy autorkom najtrafniejszych propozycji z przyjemnością ufunduję nagrodę.

W tymże właśnie — jak na razie jeszcze „Konfeksie” przed paroma miesiącami rozwiązano sekcję piłki ręcznej kobiet. Paradoksalna historia. Boć w zgodzie ze zdrowym rozsądkiem, właściwsze byłoby zlikwidowanie sekcji piłki nożnej mężczyzn (mając znów na uwadze wysokoprocentowy udział białogłów w ogólnej liczbie pracowników). Podobno przyczyną tej decyzji były konflikty na linii: trener — zarząd i jakieś zadawnione urazy. Może było inaczej... Smutne, że zastosowano metodę wylecia wraz z kąpielą dziecka. Działając tym sposobem, na przykład Polski Związek Piłki Nożnej popadając w konflikt z którymś z selekcyonerów kadry, powinien pozbyć się całej reprezentacji kraju.

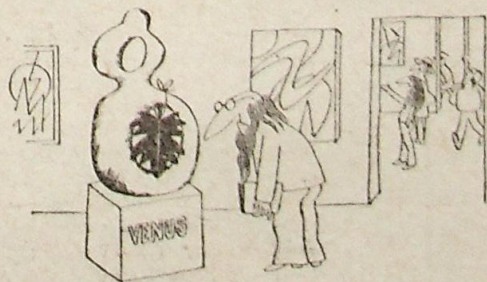
Bezdomne szczypiornistki przygarnął Międzyszkolny Klub Sportowy „Ikar”. Chwała mu, oby miał jak najwyższe loty, oczywiście bez finału swego mitologicznego patrona.

Obecnie, gdy wszystko wskazuje, że o profilu klubów zakładowych czy międzyzakładowych decydować będą załogi robotnicze, nie spotkamy takich decyzji. W oparciu o potrzeby załogi taki właśnie klub jak „Konfeks” będzie miał do spełnienia właściwą, służebną niejako rolę.

Wpierw jednak ustąpić musi nerwowa atmosfera towarzysząca wyczekiwaniu na realizację postulatów zmian w strukturze naszego sportu i zasad jego finansowania. Kunktatorska — jak dotąd — postawa GKKFiS (a szybkie działanie tego organu jest wszak nakazem chwili) powoduje, że gdzieś tam na własną rękę, zbyt emocjonalnie, rozwiązuje się te sprawy. Na własną rękę szuka się oszczędności za wszelką cenę. Ta zasada półśrodka może przynieść nie zawsze spodziewane rezultaty. Trzeba działać zdecydowanie, szybko, ale też i spokojnie, unikając raczej własnych lokalnych recept.

Postuję się przykładem z innego podwórka. Zaprzyjaźniony, młody, ambitny, hodowca trzody w okresie przejściowych trudności paszowych, wpadł — zdawało mu się — na genialny pomysł zaoszczędzenia tejże paszy. Brał oto małego warchlaczka, smarował mu dość grubo cztery litery butaprenem i przyklepał ową latorośl nierogacizny do ściany, odsuwając mu od ryjka korytko. Wprawdzie po paru dniach warchlaczek osiągał długość prawie dorosłej świni, ale po dalszych paru dniach nawet najlepszy weterynarz w gminie nie miał już nic do roboty.

BRONISŁAW FREIDENBERG



Obserwacje i statystyki wykazują stały wzrost liczby zachorowań z powodu chorób naczyń. Ze statystyk krajowych wynika, że na choroby tętnic kończy się w naszych szpitalach ok. 2500 chorych rocznie. Tęgo wzrostu zachorowań nie można tłumaczyć tylko lepszą umiejętnością rozpoznawania lub znacznym wydłużeniem życia. Chociaż istotne przyczyny chorób tętnic, z których najważniejsza jest miażdżyca, pozostają nadal nie znane lub nie dość ściśle określone, postęp z ostatnich lat w tej dziedzinie przewyższył znacznie wszystkie osiągnięcia z lat poprzednich. Nastąpiło to dzięki lepszemu zrozumieniu zmian patologicznych zachodzących w ścianie tętnic, dokładniejszym metodom diagnostycznym i większej skuteczności leczenia.

Podstawowym zadaniem układu naczyniowego jest doprowadzenie krwi do tkanek. Krew dostarcza tkankom tlen i substancje odżywcze oraz odprowadza z nich produkty powstające w procesie przemiany materii. Naczyniami, którymi płynie krew z serca do obwodu — są tętnice. Tętnice dzielą się stopniowo na drobniejsze gałązki, które ostatecznie przechodzą w sieć bardzo cienkich naczyń włosowatych. Naczynia włosowate łączą się ze sobą, tworząc w pierw miejsce, potem coraz większe żyły, które uchodzą do największych żył wpadających do serca. Oprócz krwi krąży jeszcze w organizmie człowieka płyn zwany limfą. Pośredniczy on w przenoszeniu produktów odżywczych do komórek i produktów przemiany materii z komórek.

Spośród wszystkich chorób tętnic 95 proc. stanowią choroby nabyte. Jest to przede wszystkim miażdżyca (90 proc.). Oprócz niej zaliczyć do tych chorób trzeba także za-

CHOROBY TĘTNIC

krzepowo-zarostowe zapalenie tętnic i inne znacznie rzadsze choroby organiczne, przeważnie drobnych tętnic oraz tzw. nerwice naczyń. Pozostałe 5 proc. stanowią wady wrodzone i zmiany pourazowe.

Miażdżyca jest chorobą przewlekłą polegającą na odkładaniu się tłuszczu i cholesterolu w błonie wewnętrznej tętnic z następstwem rozrostem tkanki łącznej i zgrubieniem ścian. Zmiany te są przyczyną powstawania zwężeń lub zamknięcia się światła tętnicy.

Rozpoczyna się ona w młodym wieku (pierwsze objawy występują po 40 roku życia) i dotyczy przede wszystkim mężczyzn. Przez wielu badaczy traktowana jest jako schorzenie dziedziczne. Czynnikiem sprzyjającym powstawaniu miażdżycy jest palenie tytoniu, otyłość, nadciśnienie tętnicze, cukrzyca, stałe napięcie nerwowe. Następstwem miażdżycy w miejscach uszkodzenia ścian tętnicy jest powstawanie zakrzepu, z powodu zmniejszenia się przepływu krwi, niedokrwienie tkanek (martwica, zawał) występujące najczęściej w sercu, w mózgu i w kończynach dolnych. Ból występujący w obszarze niedokrwionym spowodowany jest brakiem tlenu lub nagromadzeniem się produktów przemiany w materii; najpierw jest on wysiłkowy, a następnie przechodzi w spoczynkowy.

Miażdżycy można zapobiegać lub opóźniać jej rozszerzenie się eliminując przyczyny jej

powstawania, a to: nadciśnienie, podwyższony poziom cholesterolu, otyłość i nieprawidłową dietę, stresy, palenie tytoniu; prowadząc regularny tryb życia oraz rekreację sportowo-turystyczną. Na nic nie przyda się najbardziej systematyczne przyjmowanie leków, jeżeli jednocześnie nie przestrzega się diety lub kontynuuje palenie. Niestety, większość ludzi nie przestrzega zaleceń lub zbyt późno zaczyna się do nich stosować, dlatego czasem trzeba wkraczać z leczeniem operacyjnym polegającym na udrażnianiu tętnic.

Określenie „choroba Bürgera” w społeczeństwie mylnie jest traktowane jako miażdżyca kończyn. W 1908 r. opracował tę jednostkę chorobową Bürger. Charakteryzuje się ona zakrzepicą drobnych tętnic i żył na stopach i podudziach. Występuje często u palaczy. Wraz z zaprzestaniem palenia następuje zatrzymanie jej objawów. Występuje ona u 2—4 proc. chorych z niedokrwieniem kończyn. Jest chorobą rzadką. Występuje często u mężczyzn pracujących w zimnie i wilgoci, odżywiających się niedostatecznie i nieregularnie, w wieku od 20—40 lat, wśród palących nalogowo papierosy. Rozpoczyna się od razu znacznym niedokrwieniem obwodu kończyny z bólem spoczynkowym i martwicą. Miażdżyca jak widać jest chorobą do uniknięcia dzięki skutecznej profilaktyce.

GRAŻYNA JAKUBOWSKA

W
OPINII
LEKARZA

Przez ochronę prawną wynagrodzenia rozumie zespół gwarancji prawnych zapewniających pracownikowi uzyskanie w określonym terminie i miejscu nieuszczerplonego wynagrodzenia.

Terminy wypłaty wynagrodzenia zostały ujednolicone w ten sposób, że wynagrodzenie płatne miesięcznie wypłaca się „z dołu” w ostatnim dniu miesiąca, w którym pracownik wykonywał pracę. Jeżeli ostatni dzień miesiąca jest dniem ustawowo wolnym od pracy, wówczas wynagrodzenie powinno być wypłacone w dniu poprzednim. Z ważnych względów społeczno-gospodarczych, termin wypłaty wynagrodzenia może być przesunięty na jeden z pięciu ostatnich dni miesiąca.

W przypadku wynagrodzenia obliczanego na podstawie wyniku pracy (wynagrodzenie akordowe, prowizyjne itp.) w ostatnim dniu miesiąca wypłaca się pracownikom zaliczkę a po ustaleniu pełnego wynagrodzenia wypłaca się pozostałą kwotę.

Miejscem i czas wypłaty tj. godziny w dniu będącym terminem wypłaty ustalają regulaminy pracy lub przepisy o wynagrodzeniu. W razie zwłoki zakładu pracy w wypłacie wynagrodzenia pracownik może żądać odsetek za czas opóźnienia świadczenia pieniężnego. Ustawowa stopa odsetek ustalona jest na 8 proc. w stosunku rocznym.

Wypłata wynagrodzenia może następować tylko do rąk pracownika. Od tej zasady są jednak wyjątki. Pracownik może bowiem wystawić pełnomocnictwo do odbioru wynagrodzenia innej osobie. Pełnomocnictwo powinno być udzielone na piśmie, a podpis pracownika odpowiednio uwierzytelniony.

Zakład pracy może też wypłacić wynagrodzenie pracownika do rąk jego małżonka ale pod trzema łącznie występującymi wa-

OCHRONA WYNAGRODZENIA

runkami: 1) pracownik nie może odebrać wynagrodzenia z powodu przemijającej przeszkody, 2) małżonkowie pozostają we wspólnym pożyciu, 3) pracownik nie złożył sprzeciwu co do pobrania wynagrodzenia przez małżonka.

Ponadto zakład pracy na podstawie postanowienia sądu wypłaca wynagrodzenie pracownika w całości lub części do rąk jego małżonka lub osoby sprawującej opiekę nad dziećmi pracownika.

Potrącenia z wynagrodzenia za pracę występują w dwojakiej formie tj. jako: ustawowe, które zakład pracy dokonuje zgodnie z ustawą niezależnie od woli pracownika; oraz dobrowolne, dokonywane za zgodą pracownika.

Potrąceniami ustawowymi są — zgodnie z art. 87 kp — następujące należności: 1) sumy egzekwowane na mocy tytułów wykonawczych na zaspokojenie należności alimentacyjnych, 2) sumy egzekwowane na mocy tytułów wykonawczych na pokrycie należności innych niż świadczenia alimentacyjne, 3) zaliczki pieniężne udzielone pracownikowi, 4) kary pieniężne przewidziane w art. 108 kp.

Pierwszeństwo zaspokojenia z wynagrodzenia mają świadczenia alimentacyjne. W razie egzekucji tych świadczeń dopuszczalne są potrącenia do wysokości trzech piątych wynagrodzenia. Przy dokonywaniu potrąceń alimentacyjnych nie stosuje się instytucji kwoty wolnej od potrąceń. W razie egzekucji innych należności lub potraq-

cenia zaliczek pieniężnych potrącenia mogą być dokonywane do wysokości połowy wynagrodzenia.

W przypadku egzekucji innych należności niż świadczenia alimentacyjne lub potrącenia zaliczek pieniężnych, jak również kar pieniężnych ustalona jest instytucja kwoty wynagrodzenia wolnej od potrąceń gwarantującej pracownikowi minimum zarobku. Wynosi ona przy potrącaniach innych niż alimenty — kwotę najniższego dopuszczalnego wynagrodzenia zasadniczego określonego w stawkach miesięcznych dla pracowników zatrudnionych w uspołeczniionych zakładach pracy w pełnym wymiarze czasu pracy, przy potrącaniu zaliczek przeciętnych — 75 proc. powyższego wynagrodzenia; a przy potrąceniu kar pieniężnych z art. 108 kp — 90 proc. tego wynagrodzenia.

Poza wyżej wymienionymi potrąceniami inne potrącenia dopuszczalne są wyłącznie za zgodą pracownika wyrażoną na piśmie. Niedopuszczalne jest dokonywanie potrąceń z tego tytułu, że pracownik zwolniony z pracy nie dopełnił obowiązku rozliczenia się z powierzonego mu przez zakład pracy mienia. Jeżeli pracownik dobrowolnie nie chce zaspokoić roszczeń zakładu pracy, mogą być one uzyskane w drodze sądowej.

Zgoda pracownika na potrącenie innych potrąceń niż ustawowe, może być w każdym czasie przez niego cofnięta z wyjątkiem jednak zgody na potrącenia należności kasy zapomogowo-pożyczkowej.

ZBIGNIEW, REGULSKI

W
OPINII
PRAWNIKA

Intensyfikacja produkcji rolnej, nowoczesna agrotechnika, nowe odmiany roślin, hodowla oparta na precyzyjnych bilansach paszowych i najefektywniejszym wykorzystaniu pasz, wyposażenie rolnictwa w coraz bardziej skomplikowane maszyny i urządzenia — to wszystko sprawia, że gospodarzenie przestało być zawodem odziedziczonym po rodzicach, a stało się zawodem wyuczonym. Realia współczesnej wsi nie dają już wielkich szans samoukowi. Postęp zmusza do podnoszenia kwalifikacji. Od 1976 r. nabywcy lub spadkobiercy gospodarstw rolnych muszą się legitymować kwalifikacjami rolniczymi. Stąd też, coraz większe zainteresowanie rolników ich zdobywaniem.

Najpowszechniejszą formą dokształcania są kwalifikacyjne kursy rolnicze, które w drodze egzaminu państwowego zapewniają zdobycie tytułu wykwalifikowanego rolnika lub mistrza w określonej specjalności. Kursy te gruntownie przygotowują producentów do wykorzystania nowoczesnych metod i środków produkcji rolnej, a także dają możliwość sprawdzenia posiadanych już umiejętności i wiadomości nabytych praktyką.

Dla rolników indywidualnych organizowane są kursy dwuletnie z okresowo — w miesiącach zimowych — prowadzonymi zajęciami szkoleniowymi. Kursy rolnicze są bezpłatne, a zajęcia odbywają się 2 razy w tygodniu w godzinach wieczornych. Gospodarze zainteresowani uzyskaniem kwalifikacji rolniczych powinni zgłaszać

KURSY ROLNICZE

się do swoich urzędów gminnych, w których przyjmowane są zapisy. Jedynymi wymaganymi dokumentami są: odpis świadectwa ukończenia szkoły podstawowej potwierdzony notarialnie, i zaświadczenie o stażu pracy. Wymienione dokumenty należy przedłożyć kierownikowi kursu.

Za staż pracy przyjmuje się lata faktycznie przepracowane w gospodarstwie własnym. Można również uznać staż pracy osobom, które stale zamieszkują w gospodarstwie, choć nie są jego właścicielami, jak też osobom zamieszkującym w takiej odległości od gospodarstwa, która umożliwia im stałą codzienną w nim pracę.

Nie można natomiast dopuszczać do egzaminów kwalifikacyjnych osób, które pracę w gospodarstwie rolnym traktują sezonowo lub dorocznie. Nie należy za staż pracy uznać pomocy świadczonej na rzecz gospodarstw rodzinie przez dzieci i młodzież uczęszczającą do szkół.

Do egzaminu na tytuł rolnika wykwalifiko-

wanego mogą być dopuszczone osoby o 4-letnim stażu pracy, a na tytuł mistrza określonej specjalności — o 7-letnim. Staż pracy liczymy od 15 roku życia, na kwalifikacyjne kursy rolnicze będą przyjmowane osoby, które ukończyły 25 lat życia, osoby poniżej 25 lat będą kierowane do zespołów przysposobienia rolniczego.

Dla rolników, którzy nie mają ukończonej szkoły podstawowej będzie organizowane podstawowe studium rolnicze. Będzie na nim można zdobyć świadectwo ukończenia szkoły podstawowej oraz przygotować się do egzaminu na tytuł kwalifikowanego rolnika.

W nadchodzącym sezonie zorganizowanych będzie 21 kursów kwalifikacyjnych, w tym 3 kursy o specjalności rolnik hodowca bydła i 3 kursy o specjalności rolnik upraw polowych.

Uzyskanie tytułu kwalifikowanego rolnika na kursie w zespole przysposobienia rolniczego lub w podstawowym studium rolniczym umożliwia kontynuację nauki w średnich szkołach rolniczych dla pracujących.

W
OPINII
WOPR

ZARZĄD GMINNEJ SPÓŁDZIELNI „SAMOPOMOC CHŁOPSKA”

w Legnicy

INFORMUJE, ŻE:

1. Został otwarty sklep agencyjny branży chemiczno-motoryzacyjnej w Legnicy przy ul. Wrocławskiej nr 222.

Jednocześnie informujemy, że po remoncie i modernizacji **zostały otwarte:**

2. Restauracja „Cezar” przy ul. Więlogórskiej.
3. Punkt Usług Krawieckich przy ul. Jaworzyńskiej nr 225.

781-k

OGŁOSZENIA DROBNE

KUPNO i sprzedaż używanych mebli i dywanów. Legnica, Pawilon nr 4, ul. Działkowa, róg Chojnowskiej. Jan Śliwiński 083257g
ZGUBIONO pieczęć wydaną przez Wydział Handlu i Usług w Legnicy o treści: „Malarstwo i tapetiarstwo, Kazimierz Pytlak, Legnica, ul. Lotnicza 18, klatka IV m. 6”. 083262g
ZAMIENIE domku jednorodzinnego, nowy we Wrocławiu: 6 pokoi, 2 kuchnie, 2 łazienki na podobny w Lubinie. Wiadomość: Lubin, tel. 421-94 w godzinach 10-18. 083260g

WYPOZYCZALNIA Sukien Ślubnych. Cecylia Gaca, Lubin, ul. Kopernika 6. 083245g

SPRZEDAM sześcioletnią rasę bokser z rodowodem. Maciej Józwiak, ul. Wojska Polskiego 27a/5, Złotoryja. 083259g

SPRZEDAM kurnik 1000 m kw., 59-300 Lubin, ul. Słoneczna 1a, tel. 418-27. 1272-p

SPRZEDAM działkę z zaczęta budowa domku jednorodzinnego w Jerzmanowicach koło Chojnowa. Wiadomość: Chojnow ul. Południowa 10, Grzegorz Zwierz 083261g

SPRZEDAM syrenę 105, rok produkcji 1978. Wiadomość: Legnica, ul. Mickiewicza 29/1 M. Majka. 83264g

UKARANY PRZEZ KOLEGIUM

W dniu 17 IX 1980 r. Kolegium d/s Wykroczeń przy prezydencie miasta Legnicy, ukarało karą grzywny w wysokości 3500 zł z zamianą w przypadku niezapłacenia na 35 dni aresztu zastępczego JANA MAJEWSKIEGO, s. Bogdana, ur. 7 I 1947 r., zamieszkałego Legnica, ul. Marsa 5/12, za to, że w dniu 21 III 1980 r. około godziny 8.10 w Legnicy na postój taxi w rejonie dworca północnego PKP jako kierowca taksówki, nr boczny 132, odmówił wykonania usługi w postaci przewozu osób bez uzasadnionej przyczyny, ponadto od 6 XI 1979 r. do 27 III 1980 r. nie dokonał przemeldowania prawa jazdy.

744-k

SPÓŁDZIELNIA PRACY USŁUG PRALNICZYCH I RÓŻNYCH

w Lubinie

ZATRUDNI PRACOWNIKÓW

na terenie miasta Lubina i Polkowic w zawodach:

- ZEGARMISTRZ
- KRAWIEC
- KUŚNIERZ
- DZIEWIARZ
- MECHANIK
- RADIO-TELEWIZYJNY

Ponadto spółdzielnia zatrudni pracowników wykwalifikowanych na stanowiskach:

- ŚLUSARZ
- SPAWACZ
- ELEKTRYK

Informacji o warunkach pracy i płacy udziela służba pracownicza spółdzielni Lubin, ul. M. Skłodowskiej-Curie 70, telefon 420-74 lub 427-48.

782-k

PRZEPIS BEZ SENSU

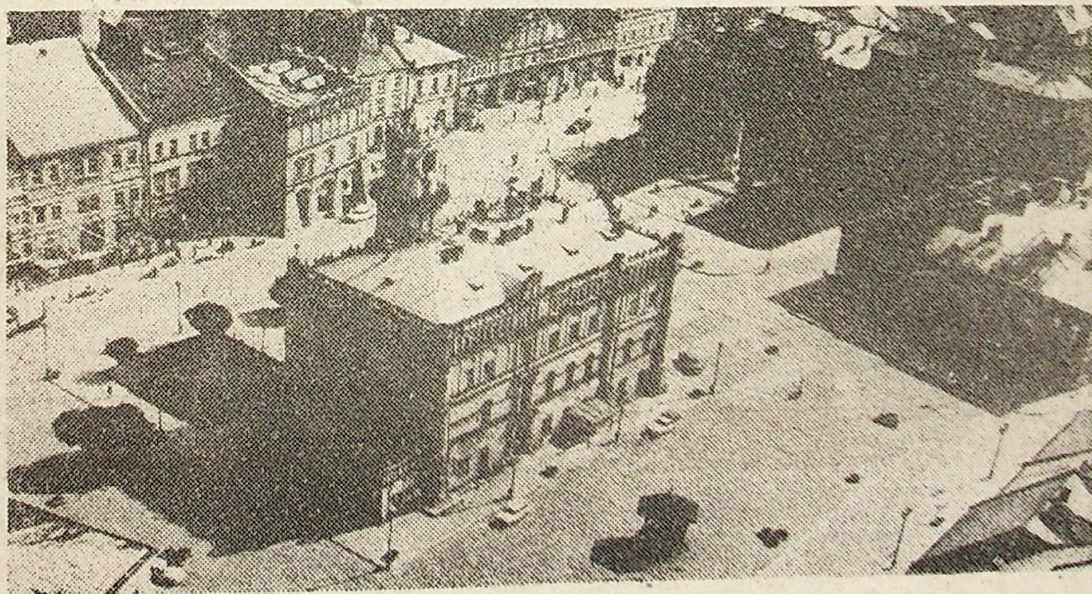
Administracje osiedlowe wykonują w mieszkaniach lokatorów różne naprawy. Kłopoty zaczynają się wtedy, gdy zepsuje się pojedynczy element jakiegoś urządzenia, np. membrana do piecyka gazowego, wylewki do baterii, węże do pryszniców, palniki kuchennek gazowych czy wszelkiego rodzaju pokręta. Są to rzeczy, które psują się najczęściej. Są niedrogie i dostępne na rynku. Wydawałoby się, że nic prostszego, jak kupić zapas tych części i mieć w magazynie na wypadek awarii u lokatorów. Ale sklepy nie wydają rachunków, co uniemożliwia zakup przez instytucje. W efekcie, jeżeli brakuje drobnej części jakiegoś urządzenia, kosztującej czasem parę złotych, można wymienić jedynie całe urządzenie. Z przepisami jest to zgodne, ale z zasadami gospodarności? („Życie Warszawy”)

DYLEMAT

— Une nie dają narzędzi, a chcą, żeby zrobić — powiedzieli reporterowi „Kontaktów” ludzie, którzy na ul. Marii Curie-Skłodowskiej w Łomży trudnili się stukaniem jednej płyty chodnikowej o drugą.

NIE WIEDZIAŁ

Straznik więzienny Józef P. jadąc autobusem poczuł, że ktoś wkłada mu rękę do kieszeni, gdzie miał pieniądze. Złapał więc, dosłownie, kieszonkowca za rękę i odwiózł na MO. Tam okazało się, że był to znany recydywista z Bytomia o mitym pseudonimie „Zajączek”. W śledztwie żegnał, że bardzo mu przykro i gdyby wiedział, że Józef P. jest strażnikiem więziennym, nigdy by go nie dotknął, bo „swych się nie okrada”. („Gazeta Robotnicza”)



Jarosław — malowniczo położone miasto nad Sanem (woj. przemyskie) ma wspaniałą tradycję kupiecką. W XV—XVII w. odbywały się tu, jedne z największych w Europie, jarmarki, na które zjeżdżali kupcy z całego świata. Na zdjęciu: Rynek w Jarosławiu. Fot. Archiwum

OGŁOSZENIA

„Pani z gotówką wynajmie się do interesu”. „Wynajmę pokój dla pana młodego”. „Poznam panią o figurze z wukszałcentem”. „Sprzedam urzeczeko” — oto próbki ogłoszeń, jakie ludzie chcą zamieszczać w prasie wrocławskiej. („Gazeta Robotnicza”)

NORMALKA

Dyrekcja Zespołu Opieki Zdrowotnej w Zambrowie (woj. łomżyńskiej) kilkakrotnie w ciągu roku ustala termin oddania do użytku ośrodka zdrowia w Kotakach Koscielnych. Byłoby to normalne, gdyby dotychczas przygotowane pod ten ośrodek chociażby fundamenty. („Kontakty”)

TRAFFIC W SEDNO

Handel od lat nie może dogadać się z producentami w sprawie wielkości naczyń. Kiedyś plan tonażowy jaworyzował garnki i rondle ciężkie i duże. Dziś plan liczony na sztuki preferuje z kolei naczynia drobne (wskaźniki średniego zużycia surowców też temu sprzyja). Toteż np. naczynia o średnicach od 12 do 20 cm jest w sam raz, natomiast już 36—40 cm jest doładowanie dla klientów. Skutek jest taki, że np. rybnicka „Silesia” usiłuje sprzedać milion matych naczyń, na które nikt nie ma większej ochoty. („Życie Warszawy”)

UWAGA CZYTELNICY!

Dział łączności z czytelnikami (Legnica, pl. Chopina 2) przyjmuje interesantów w poniedziałki i piątki w godzinach 11-16, telefon 216-42.

Czekanie na lekarza

25 września br. poszłam z chorym, rocznym dzieckiem do Ośrodka Zdrowia w Złotorii. Przy rejestrowaniu powiedziano mi, że o godz. 12 dzieci będzie przyjmował dr Zielińska. Ale o tej godzinie dr Zielińska i dr Olesińska, która już wcześniej przyjmowała chore dzieci, poszły na zebranie zwołane przez dyrektora ZOZ.

Zebranie trwało i trwało, a my z chorymi dziećmi wychodziliśmy ze skóry. Moje już drugi dzień nie chciało jeść i miało gorączkę oraz kaszel.

Obie panie lekarki wróciły około 13.30 i w 15 minut przyjęły wszystkie dzieci. Czy nie można tego było zrobić jeszcze o godz. 12 i dopiero wtedy pójść na zebranie? Dorosły człowiek mógłby jeszcze poczekać, ale jak wytłumaczyć choremu małemu dziecku?

Stała czytelniczka

Wiszące niebezpieczeństwo

W Polkowicach przy ul. Wołodajewskiej i ul. Kmicica, leżą na dachach domów zużyte rynny. Przy silnych wiatrach mogą one spaść na ziemię i spowodować wypadek. Ponadto są niewłaściwie zamontowane, tak że przy najmniejszym wietrze tłuką niebezpiecznie o dach. Wielu mieszkańców nie może przez to spać. Najwyższy więc czas, by usunąć te rury dla bezpieczeństwa nas wszystkich.

JERZY DZIARMAGA
ul. Wołodajewskiej 4/19

PGKiM rozwozi jabłka?

22 września br. po godz. 8 rano w budynku przy ul. Sienkiewicza 6 w Głogowie, ktoś przystąpił do malowania okien za pomocą dźwigu z hydraulicznym podnośnikiem. Pracował przy tym kierowca, operator i dwóch malarzy. Nawet sprawnie to poszło, bo w godzinę wymalowano cztery okna. Ciekawe jaki jest koszt tej pracy? Ponadto pojazd ten (nr rejestracyjny LGJ 737A) często przewozi owoce, warzywa, ramy okienne, a wszystko odbywa się w godzinach pracy. Np. 23 września br. pojazd ten przyjeżdżał na ul. Sienkiewicza dwukrotnie: o godz. 7.50 i 10.05 przewoząc ramy okienne. Czy tak ma wyglądać wykorzystanie drogiego sprzętu? Na to pytanie zechce zapewne odpowiedzieć PGKiM w Głogowie — właściciel tego pojazdu.

(nazwisko i adres znane redakcji)

„Rodzi się osiedle”

Nawiązując do artykułu „Rodzi się osiedle” 19 września br. pragnę wyrazić swoją opinię i refleksję. Chciałbym zwrócić uwagę na wrażliwość społeczeństwa na sytuację w budownictwie mieszkaniowym. Choćby opisywane osiedle. Widać tutaj zwykłe niedbalstwo i marnotrawstwo powierzonego surowca. Redaktor widzi statystyki, brak obiektów towarzyszących, to dobrze. Szkoda jednak, że razem z fotoreporterem nie zauważa marnowania surowców budowlanych, a wystarczy tylko się przejść między powstającymi budynkami, by zobaczyć: stygnącą zaprawę murarską, nie zabezpieczone przed deszczem worki z wapnem i cementem, wiele porzucanych „kształtek” hydraulicznych, cegły zgniecione przez pojazdy itd. Na takie marnotrawstwo nie pozwoliłby sobie żaden prywatny przedsiębiorca. Uważam, że odpowiedzialnymi za taki stan rzeczy są bezpośrednio robotnicy pracujący na budowie, następnie majstrowie i kierownicy, którzy powinni nie dopuszczać do takich strat. Jak więc budować taniej i więcej, skoro według moich obliczeń, blisko 10 proc. surowców idzie w błoto. Zapraszam więc redaktorów na ponowne, tym razem bardziej uważne odwiedzenie osiedla.

CZYTELNIK

Górka, a może inaczej?

Z wielką uwagą śledzę informacje prasowe dotyczące nowego osiedla „Piekary”. Przypuszczam, że jest to nazwa robocza, a więc można ją jeszcze zmienić.

Biorąc pod uwagę umiejscowienie osiedla, jego kształt, nazwy ulic biorące swój rodowód od nazw gór i szczytów górskich, proponuję, aby nowe osiedle nazwać: „Górka”. Zwłaszcza że obecną nazwa, tj. „Piekary”, kojarzy się z wsią Piekary, bo i tak nikt nigdy nie mówi Piekary Wielkie. Polski język jest bogaty i jeżeli zaproponowana przeze mnie nazwa nie podobałaby się innym czytelnikom, można rozpisać konkurs na nazwę osiedla.

Przyszły mieszkaniowiec osiedla.

Wreszcie spokój

Za pośrednictwem waszego tygodnika, w imieniu wszystkich mieszkańców Rynku i okolic, chciałbym podziękować władzom miasta Lubina, za wyłączenie placu Wolności z ruchu pojazdów mechanicznych.

Dotychczasowy stan był bowiem nie do wytrzymania. Zagroził bezpieczeństwu pieszych, zakłócał ponad dopuszczalną granicę spokój, a nade wszystko Rynek był dymiącym kominem spalin samochodowych.

NN

(nazwisko i adres znane redakcji)

Egipskie ciemności...

... panują na ul. Sikorskiego w Złotorii. Wątpliwy z tego pożytek, że przy rozlewaniu piwa nie widać porożyszywanych śmieci. Sądzę, iż uprzątnięcie ulicy i jej oświetlenie będzie lepszym rozwiązaniem.

ANDRZEJ ANCAN
ul. Sikorskiego 1/6
Złotoria

Osobliwy przystanek

Prosimy o pomoc, bo w legnickim oddziale PKS bezradnie rozkładają ręce, mówiąc: „nic nie możemy zrobić”.

Sprawa jest taka. Nasze dzieci dojeżdżają do szkoły z Uniejowic do Złotorii. Niby mają autobus szkolny, ale dopiero o ... 8.20 Codziennie więc tracą przynajmniej jedną godzinę lekcyjną. Czy naprawdę jest niemożliwą sprawą przesunięcie kursu o 30-40 minut wcześniej? Czekanie na autobus, który zgodnie z rozkładem powinien jeździć o 7.20 jest także trwoniemieniem czasu, ponieważ on się prawie nigdy nie zatrzymuje.

Zbliża się zima i strach nas ogarnia na samą myśl, że nasze dzieci znów będą narażone na wielogodzinne, niekiedy bezskuteczne oczekiwanie na autobus.

RODZICE

A lokatorzy płacą czynsz

Budynek przy ul. Wielkiej Niedźwiedzicy, obok Waszkiewicz, w Legnicy został oddany do użytku na początku 1979 r. Klatka schodowa nr 25 do sierpnia br. nie była pomalowana. Gdy po wielu interwencjach zostało to wreszcie zrobione, czekamy kiedy wreszcie przyjdzie ktoś i posprząta, gdyż kurz i brud nosi się do mieszkań. Uważam, że prawie przez dwa lata, które minęły od chwili oddania budynku do użytku, można było usunąć usterki, których nie brakuje. Mianowicie: oświetlić suszarnię, piwnicę i korytarze, założyć instalację odgromową, oczyścić rynny, należy też zabezpieczyć stację transformatorową, uszczelnić lub wstawić nowe okna. Nie wspomnę już o tym, że do dzisiaj nikomu nie wymieniono uszkodzonych okien i drzwi w mieszkaniach, a woda ciepła pojawia się tylko w określonych godzinach.

Myślę, że jak na jedną klatkę schodową jest to zbyt dużo niedociągnięć. Jest nam przykro, że spółdzielnia, egzekwując obowiązki od lokatorów zapomina o swoich, zwłaszcza, że każdy z nas płaci wysoki czynsz (około 1000 zł) i chciałby przyzwoicie mieszkać.

JACEK W.

ul. Wielkiej Niedźwiedzicy

„Nie raz”

W związku z ukazaniem się w tygodniku „Konkrety” w dniu 19.09.80 r. notatki pt. „Nie raz” Spółdzielni Mieszkaniowa „Cuprum” w Polkowicach informuję, że boks śmietnikowy przy ul. Ogrodowej 8a został oczyszczony w dniu 4.09.1980 r.

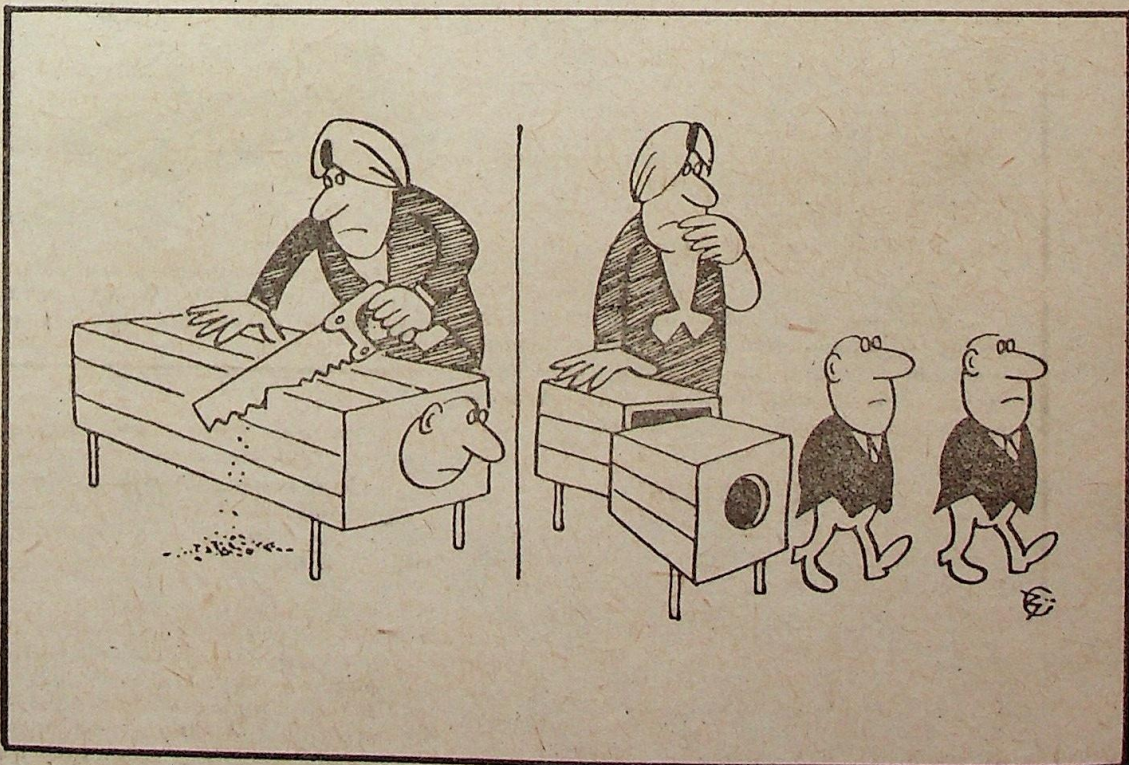
Za powstałe zaniechanie przepraszamy.

Z-ca Dyrektora
ds. Eksploatacji
JOZEF BANAS

Winni lokatorzy

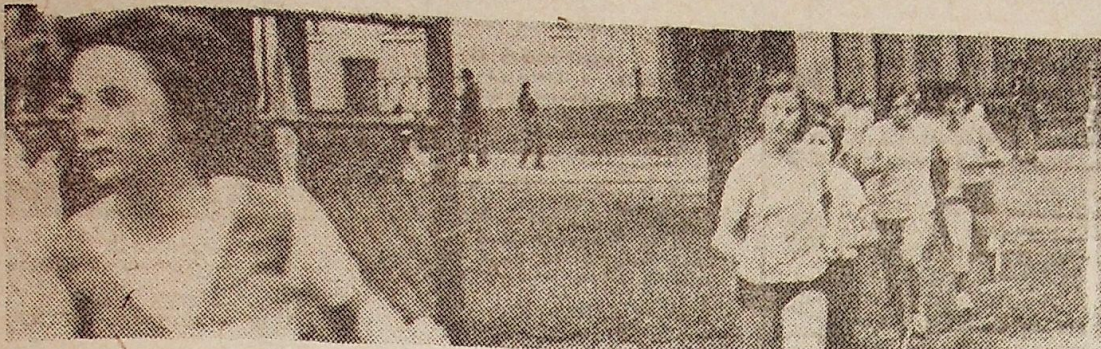
W związku z zamieszczonym zdjęciem w numerze 40 „Konkretów” naszego nieszczęsnego WC, które przez przegniłą podłogę spadło z I piętra na parter informuję, że była w tej sprawie komisja, która stwierdziła, że wypadek ten nastąpił z winy lokatorów. Bardzo proszę Redakcję o interwencję w tej sprawie, gdyż jako lokator tego budynku uważam, że wymiana stropu i zamontowanie WC należy do ZGM-u, a nie do lokatorów.

MIROSŁAW ZIOŁKOWSKI
ul. Działkowa 58
59-220 Legnica



Przed prawie trzema laty powołano pierwszą w województwie legnickim szkołę sportową. Zlokalizowano ją w Złotorzy i oparto przede wszystkim na placówce oświatowa nie miała łatwego startu i ciągle (pisaliśmy o tym dwukrotnie) musiała rozwiązywać trudne problemy. Jakoś się jednak z nimi upora sportowym, których kilka zaplanowano utworzyć w najbliższych latach.

CZY WYROSNA NA MISTRZÓW?



Fot. Waldemar Sikorski

Na pierwszy ogień poszedł Lubin. Od nowego roku szkolnego funkcjonuje szkoła sportowa przy Zbiorczej Szkole Gminnej. Dlaczego właśnie padł taki wybór? Jak szkoła działa w pierwszym okresie istnienia? Jakie ma problemy? O tych sprawach rozmawiamy z dyrektorem **FRANCISZKIEM JACHEM** i jego zastępcą **ADAMEM KAZMIERCZYKIEM**.

— Wprawdzie szkoła — stwierdzają rozmówcy — posiada status gminny, ale w praktyce jest placówką miejską, gdyż na 1328 uczniów tylko 338 wychodzi z gminy. Nie to jednak zadecydowało o nadaniu nam sportowego charakteru. Po pierwsze szkoła znajduje się w śródmieściu Lubina i ma odpowiednio zaplecze: pełnowymiarową salę gimnastyczną, buduje się basen, jest też mniejsza sala sportowa. Po drugie mamy do dyspozycji wszystkie obiekty Ośrodka Sportu i Rekreacji, a więc tor do jazdy szybkiej na lodzie, sztuczne lodowisko, stadion lekkoatletyczny, siłownię i boiska do gier małych. Po trzecie — możemy korzystać z obiektów Zespołu Szkół Górniczych — sala, boisko sportowe, basen, a w przyszłości hala typu „Berlin”. Na tych obiektach będziemy mogli prawidłowo specjalizować się w lekkiej atletyce i łyżwiarstwie szybkim.

— Do prowadzenia prawidłowej działalności potrzebna jest także odpowiednia kadra...

— Z tym, niestety, nie jest najlepiej. Aktualnie szkoleniem zajmuje się tylko osiem osób. Lekką atletykę prowadzą: Maria Ławińska, Adam Rogowski, Leszek Dłubała i Celina Podemska, a łyżwiarstwo: Adam Kaźmierczyk, Małgorzata Kaczmarek, Waldemar Brodacki i Stanisław Turasa. Nie wszyscy jednak już posiadają ścisłą specjalizację. Brak fachowców powoduje, że nie możemy objąć szkoleniem całej młodzieży. I tak z klas V—VI tylko jedna ma charakter typowo sportowy. Każda z klas I—III ma po pięć godzin wychowania fizycznego tygodniowo i na bazie uczniów tych klas dokonywać będziemy selekcji najbardziej uzdolnionych. Zakłada się, że w klasie IV będzie już 6, w V — 8, VI — 10, VII — 12 i VIII — 14 godzin wychowania fizycznego. Idealem byłoby utworzenie przynajmniej dwu specjalistycznych klas IV, tyle samo piątych i szóstych oraz po jednej siódmej i ósmej. Na razie nie ma na to praktycznych możliwości. Etat nauczyciela wynosi 26 godzin, plus 20 godzin gier i 24 na prowadzenie Szkolnego Koła Sportowego. Nie pozwala to na rozszerzenie zakresu działalności specjalistycznej. Potrzeba nam pilnie po dwie osoby do łyżwiarstwa i lekkiej atletyki, a wówczas będziemy mogli realizować nasze zamierzenia.

— Każda szkoła sportowa ma trudności nie tyle z selekcją własnej młodzieży, ale z naborem talentów z innych szkół...

— Mamy takie same problemy, jak w innych tego typu szkołach. Jakoś nie możemy nawiązać współpracy z nauczycielami naszego rejonu. Szkoły nie chcą do nas przekazywać najbardziej uzdolnionych, gdyż boją się stracić dobrych sportowców. Każdego nauczyciela rozliczany jest za osiągnięte wyniki i dotychczas nikt nie pomyślał, aby wyniki przekazywanego ucznia wliczać do wyników macierzystej placówki. W prowadzonej rywalizacji międzyszkolnej. Ze swej strony przeprowadzamy testy, na-

mawiamy rodziców i na tym się kończy, a kres naszym poczynaniom stawiają szkoły. Często zadajemy nie tylko sobie pytanie: Po co więc taka szkoła?

— Bardzo ważną sprawą jest współpraca nauczycieli wychowania fizycznego z klubami sportowymi. Udało się do niej doprowadzić w Złotorzy, gdzie nawiązano (w akrobatyce) ścisłą współpracę z Górnikami, nie udaje się w Lubinie. Szkoła, gdyż korzyści byłyby obustronne, a szkoleniowcy mogliby prowadzić zajęcia w jednej i drugiej placówce. Odbływałyby się prawidłowa selekcja młodzieży i najzdolniejszych przekazywano by do klubów sportowych. Chcemy jeszcze zwrócić uwagę na kolejny — bardzo ważki — problem. Ciągłe brakuje sprzętu sportowego. Młodzież nie ma w czym biegać. Jeżeli już się dostanie kolce z wałbrzyskiej wytwórni, to są za małe, lub za duże. Bierzemy, co daję, bo oferty są wyjątkowo skromne...

— Kolejny problem to organizacja obozów. Mamy bardzo dobrych łyżwiarzy (9 osób w kadrze narodowej) i liczną grupę zapowiadających się lekkoatletów. Dla nich właśnie trzeba organizować zgrupowania. Nawiązujemy kontakty z Nysą, Sanokiem, Augustowem i Poznaniem. Jak dotychczas dogadaliśmy się z Poznaniem i Nysą. Ich interesuje nasz sztuczny tor łyżwiarski i chętnie pójda na wymianę. Oni będą przyjeżdżać zimą, a my do nich latem i to w grupie około stu osób.

— Młodzież szkoły sportowej potrzebuje dobrej opieki lekarskiej...

— I tu kolejny problem. Z opieką lekarską jest wciąż bardzo źle. Szczególnie w ostatnich tygodniach, kiedy to zlikwidowano jedyną w województwie specjalistyczną przychodnię w Legnicy. Ledwie zaczęła prosperować (w dobrze wyposażonych pomieszczeniach), już ktoś pomyślał o przeniesieniu jej do innych pomieszczeń. Cały sprzęt umieszczono w jednym pokoju. W tej sytuacji placówka nie może działać, a jej organizator — Andrzej Scisłowski — zrezygnował z prowadzenia poradni. Gdzie więc mamy badać młodych sportowców? W szkole była na etacie felczarka. Zgodnie z zarządzeniami Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej sportowców może badać jedynie lekarz medycyny. Tymczasem lekarz ma w szkole tylko siedem godzin tygodniowo i oczywiście nie jest w stanie przebadать wszystkich i to zgodnie z potrzebami sportu wyczynowego. Musimy więc szukać innych wsiad i innych lekarzy. Jest to typowa szarpanina, która przeszkadza w sprawnym funkcjonowaniu naszej placówki.

Problemów, jakie musi na co dzień rozwiązywać druga w zaglebiu miedziowym szkoła sportowa, jest znacznie więcej. O podobnych zagadnieniach pisaliśmy na przykładzie szkoły w Złotorzy. Wydawać by się mogło, że doświadczenia zdobyte przez tamtejszą placówkę zostaną wykorzystane w Lubinie. Niestety...

Władze oświatowe powinny jak najszybciej baczenie zainteresować się szkołą w Lubinie i udzielić jej takiej pomocy, aby mogła spełniać swoją rolę. Na razie bowiem sens jej istnienia jest co najmniej problematyczny.

ZYGMUNT LUSZCZ

KRÓTKO

★ Dziesiąta kolejka spotkań III ligi pucharowej raczej rozczarowała kibiców zaglebia miedziowego. Dotyczy to szczególnie prowadzącego do tej pory Zaglebia Lubin, które spotkało się na własnym terenie z Górnikami Mysłowice i wysiadało w roli zdecydowanego faworyta. Praktyka okazała się bardzo przykra dla lubian, którzy zostali zaledwie zremisować 1:1. Na koncowy wynik decydujący wpływ miało nieporozumienie (w pierwszej połowie) Juszkalka z bramkarzem wisniewskim. Goście wykorzystali ten moment i zdobyli prowadzenie. Całe szczegól, że w 71 minucie Kowalski strzelił wyrównującą bramkę i mecz nie zakończył się dużą kontrowersją. Remis pozabawił jednak Zaglebie pierwszego miejsca w tabeli, na które wyszła Urania Ruda Śląska.

W Głogowie doszło do pojedynku Chrobrego z legnicką Miedzą. Mecz zakończył się również remisem 1:1, a bramki zdobyli: w 13 minucie Bąben dla gospodarzy i w 15 minucie Bilewicz dla gości. Wynik remisowy nie zmienił pozycji obu drużyn w tabeli. Miedź zajmuje dziewiąte, a Chrobry nadal ostatnie miejsce.

Jedenasta kolejka spotkań rozegrana zostanie 2 listopada. Miedź Legnica podejmie (o godz. 18.00) Spartę Zabrze. Zaglebie wyjeżdża do Osirova, a Chrobry do Lechii Piechowice.

★ Boksery I i II ligi rozegrali przedostatnią kolejkę spotkań. W I lidze Zaglebie Lubin pokonało Gwardię Łódź 14:8. Oto wyniki walk na pierwszym miejscu pięściarzy Zaglebia: R. Kocur został poddany (w II rundzie) Pięściakowi, M. Kocur przegrał w II starciu (przewaga) z Borkowskim, Paduchowicz pokonał Klempe, Tyłman wygrał w II rundzie z Leskim, Drodz uległ Golanskiemu, Krzak pokonał Olejnika, Suchecki wygrał (I runda rsc) z Kowalewskim. Niemkiewicz zdobył punkty bez walki, Kowalczyk pokonał Pasewicza, a Węgierski Jancauka.

W II lidze Miedź Legnica przegrała 5:15 z Gwardią w Białymstoku. Punkty dla legnizian zdobyli: Sukinnik i Naleźny — po 2 oraz Zurawski — 1.

★ W spotkaniach o mistrzostwo II ligi piłki ręcznej mężczyzn Zaglebie Lubin zmierzyło się w Wągrowcu z miejscową Niebą. W pierwszym meczu wygrało Zaglebie 19:17, a w rewanżu przegrało 15:17.

★ W Lubniewicach koło Gorzowa Wielkopolskiego zakończyły się rozgrywki II ligi szachowej. Bardzo dobrze w tych spotkaniach spisywała się drużyna Legroli Legnica, która zajęła ostatecznie szóste miejsce. Oto końcowa tabela: 1. Poczowiec Poznań — 46, 2. Piast Gliwice — 45, 3. GKS Katowice — 43,5, 4. Fortmet Bydgoszcz — 43,5, 5. Lech Poznań — 42,5, 6. Legrol Legnica — 39,5, 7. Gedania Gdansk — 37,5, 8. Arka Gdynia — 35, 9. Maraton Warszawa — 35, 10. Stilon Gorzów — 34,5, 11. Czarni Rzeszów — 33, 12. Kolejarz Opole — 28 pkt.

W ostatnich spotkaniach drużyna legnicka grała w składzie: Lutosław Manasterski, Wiesław Janocha, Elżbieta Janocha, Zygmunt Bojczuk, Leszek Broczkowski (zarazem trener), Lesław Szalapski i Marek Czerniawski. Największą sensacją turnieju była postawa Elżbiety Janochy, która zremisowała z aktualną mistrzynią Polski, posiadającą normę arcymistrzowską, Hanną Brenską-Radzewską.

PRZEPRASZAMY

W poprzednim numerze zamieściliśmy dyskusję redakcyjną pt. „Amator na etacie” w której zniekształceniu uległ fragment wypowiedzi Zygmunta Lorenca, który powinien brzmieć:

— Każdy z nich otrzymuje tzw. kadrowe w wysokości 1200 zł miesięcznie. Jest to najwyższa stawka, jaką mogą otrzymać mistrzowie klasy międzynarodowej. Tak stanowią przepisy i to musimy im wypłacić. Ale czy to jest pieniądze? Zainteresowanych i czytelników przepraszamy.



W meczu z Gwardią Łódź M. Kocur musiał uznać wyższość Borkowskiego i przegrał w II rundzie przez rsc.

Fot. Krzysztof Raczkowiak

GRUNT TO RODZINA

Obywatel Hieronim M., 50-letni uspołeczniony główny księgowy z I., lubił — jak to dość enigmatycznie określają niektórzy — nieco pobrykać. Zwłaszcza z dala od krewnych, znajomych, rodzinnej spółdzielni wielobranżowej i prezesa. Z dala — czyli w delegacji służbowej. Boć ogólnie wiadomo, że w delegacji każdy z nas ulega pełnemu przeobrażeniu, więc nawet księgowy, choćby główny, przestaje być księgowym i staje się zwykłym obywatelem zlatkionym uciech doczesnego świata. Oczywiście po załatwieniu spraw służbowych i podpisaniu delegacji.

Kiedy więc Hieronim M., po niemal całym dniu spędzonym w Okręgowym Związku w K. na intensywniej pracy natury, powiedzmy, celebryckiej, znalazł się wreszcie w luksusowej restauracji „Monopol”, zapragnął bardzo gorąco i całym swym osamotnionym sercem towarzysztwa. Zwłaszcza, że znajdowało się tuż obok, bo zaledwie o dwa stoliki dalej, było atrakcyjną, choć może sfatyzowaną blondynką, wyglądała po prostu młodo i zerkano wielce zachęcająco. Tak zachęcająco, że po dwóch dużych winiakach i jednej wiśniówce obywatel Hieronim M. zebrał się na odwagę i poprosił atrakcyjną, choć nie wykluczone, że sfatyzowaną — do tanga, jako że „Monopolowa” orkiestra zaczęła właśnie takowe grać. Nim jednak to uczynił, przedstawił się szarmancko, tj. pełnym imieniem i nazwiskiem, wymieniając nawet swą salariatyczną przynależność. Blond dziewczę, zapewne bez przynależności, mruknęło krótko: „Viola” — i z ochotą poszło w objęcia.

Po odtęczeniu dwóch kawałków obywatel Hieronim M., równie zdyszany, co szczęśliwy, poprosił pannę Violę do stolika. Tu zaś zaraz — cóż, żyje się raz! — zakrzyknął o „Napoleona”. Viola jednak, dziewczę widać poczytne z kośćmi, zaprotestowała stanowczo, czyniąc to może w sposób raczej bezpośredni, lecz z wdziękiem. Oświadczyła mianowicie, by nie wariował, bo w „Monopolu” „Napoleon” kosztuje pięć razy drożej niż w sklepie monopolowym. Lepiej tedy, aby poszli do niej, bo ona, Viola, ma nie opodać malutkie lokum: pokoiczek z kuchenką, ślepą niestety, ale to nie powinno mieć żadnego znaczenia, gdyż on, Hieronim, nie zamierza chyba warzyć z nią, Violą, obiada.

Ponieważ Hieronim M. istotnie nie zamierzał — uległ z rozkoszą i, rzecz można, błyskawicznie. Następnie zaś popadł w tak wielki bógostan, że w najbliższym sklepie kupił, miał jednego, aż dwa „Napoleony”, co — nawiasem mówiąc — i tak wyniosło taniej niż jeden w „Monopolu”.

Pokoik rzeczywiście okazał się maciupki, bo prócz tapczanu nie mieścił już nawet krzesel. Usiedli więc na owym tapczanie i zaczęli od „Napoleona”, potem... No cóż, potem obywatel Hieronim M., zadowolony i niemal po uszy syt urażem, usnął na łonie panny Violi. Ledwie jednak zaczął śnić jakaś, zrazu niepojęta dlań siła zaczęła go walić... no, żeby nie powiedzieć: w mordę, powiedzmy — po fizjonomii. Przerażony Hieronim M. truchlejąc otworzył oczy. A kiedy je otworzył, struchlał jeszcze bardziej, albowiem ujrzał nad sobą dwudziestokilkuletniego osiłka i do tego osiłka wrzeszczącego coś o zdradzie, zemście, pohańbieniu i deprawacji. Viola, obnażona — ale tylko częściowo — siedziała obok i pochłapywała. W tej sytuacji obywatel Hieronim M. uznał, słusznie zresztą, że nie ma tutaj nic więcej do roboty, chwycił więc marynarkę i coś tam jeszcze, co należało do niego i było pod ręką — i czmychnął z mieszkania. Na schodach oprzytomniawszy co nieco, sprawdził portfel, bo wydawał mu się jakoś chudszy. I istotnie był chudszy — o całe pięć tysięcy. Ponieważ pięć tysięcy jest kwotą dość atrakcyjną nawet dla głównego księgowego, Hieronim M. zawrzał sprawiedliwym gniewem i — bojąc się wrócić do mieszkania panny Violi — pognął do MO, a jako że MO działa na ogół sprawnie, w piętnaście minut później całe towarzysztwo siedziało na posterunku i legitymowało się panu sierżantowi. Kiedy kolej przyszła na osiłka i ten podał swe personalia łącznie z datą urodzenia i imionami tatuzia i mamusi — Hieronim M. zbladł okropnie, chwycił się za serce, następnie zaś oświadczył, że wycofuje oskarżenie.

Owo sensacyjne wręcz oświadczenie, zaskoczyło wszystkich niebywale. Wszystkich i niebywale z wyjątkiem pana Hieronima M. Albowiem on jeden, Hieronim M., znał prawdę, a prawda kryła się w dalekiej przeszłości.

Otóż dwadzieścia cztery lata temu Hieronim M., wówczas dwudziestoosześcioletek, okrutnie lubił bijać. Oczywiście własną małżonkę. Własną, bo to i wygodniej i bezpiecznie. Bijał tedy mocno i często. Tak często, że pani Hieronimowej znudziło się w końcu to bijanie, wzięła więc i umarła. Od tego czasu Hieronim M. przestał bijać, bo już nie miał kogo. A nie miał, gdyż jedynym potencjalnym biciobiorcą, czyli rocznym synkiem imieniem Leos, zaopiekowała się rodzina zmarłej małżonki. Pan Hieronim M. pozbywszy się ciężaru, tj. Leosia, przestał o nim myśleć. Konsekwentnie i przez lat dwadzieścia i cztery. No i dopiero „Monopol”, panna Viola i dwa „Napoleony” pozwoliły panu Hieronimowi odzyskać utraconego przed laty syna. Co prawda kosztowało go to pięć tysięcy, zyskał za to Leosia i parę siniaków na ojcowskim obliczu.

RYSZARD ADAMÓW

PROGRAM TV 31 X — 6 XI 1980 R.

PIATEK

16.30 — Dzieńnik.
16.30 — Kolko graniaste — program dla dzieci.
16.55 — Dzień dobry w kręgu rodziny.
17.20 — „Zdrada” — odc. VI serialu TP „Kodzona Polanieckich”.
18.40 — Radzimy rolnikom.
18.50 — Dobranoc.
19.00 — Telewizja młodych przedstawia.
19.30 — Dziennik telewizyjny.
20.10 — Wszystko za wszystko.
21.25 — Teatr telewizyjny: „Wszystko jest poezją” (kolor).
22.30 — Dzieńnik.
22.45 — FilMOTEKA arcydzieł: „Desperaci” — film fab. prod. węgierskiej.

PROGRAM II

10.00-13.05 — Dwójka dla drugiej zmiany — premiery dnia.
10.05 — „Zdrada” — odc. serialu TP „Rodzina Polanieckich”.
11.30 — Klub jazzowy Studia Gamma.
12.10 — „Burakowie herbu koło” — reportaż.
12.30 — Ocalić od zapomnienia.
17.30 — Program dnia.
17.35 — „Wielka niebieska kula”.
18.00 — Klub jazzowy Studia Gamma.
18.40 — Małe kino.
19.00 — Piosenki tygodnia.
19.30 — Dziennik telewizyjny.
20.15 — „Gdzieś w małym miasteczku” — odc. IV (ostatni) serialu TV franc.
21.30 — 24 godziny.
21.45 — „Burakowie herbu koło” — reportaż.
22.10 — Szanujmy wspomnienia.
23.00 — Język francuski.

SOBOTA

8.55 — Program dnia.
9.00 — Uwaga zółw — program dla dzieci.
10.20 — Koncert muzyki staropolskiej.
10.45 — Ocalić od zapomnienia.
11.15 — Kto ty jesteś? — czyli „Małe oratorium na dzień dzisiejszy”.
12.00 — Koncert WOSPRITV.
13.30 — „I pójde aż na koniec świata” — film fab. prod. czechosł. (kolor).
14.10 — Poczet aktorów polskich.
15.00 — Klub 6 kontynentów.
15.50 — Opera miesiąca.
16.50 — „Mayerling” — film fab. prod. franc.-ang. (kolor).
19.00 — Wieczorynka.
19.30 — Dziennik telewizyjny.
20.10 — „Ostatni kabriolet” — odc. III serialu prod. USA (kolor).
21.50 — Teatr telew.: „Popiół i kwiat”.
22.35 — Elegia o...
23.00 — „Waszyngton za zamkniętymi drzwiami” — odc. II filmu fab. prod. amer. (kolor).

PROGRAM II

Spotkania w Dwójce
15.10 — „Latarnik” — film fab. prod. TP.
16.05 — „Nowy nabytek” — odc. serialu TP „Wojna domowa”.
16.35 — Poeci recytują wiersze.
16.55 — „Aby do nas przyłączyli” — polski film przyrodniczy.
17.15 — „Wciąż o tym samym” — program muzyczno-poetycki.
18.00 — „Morza muszą żyć” — ang. film przyrodn. (kolor).
18.55 — „Czas bez imienia”.
19.30 — Dziennik telewizyjny.
20.15 — Ballady jazzowe.
21.00 — „Jastrzębi las” — film przyrodn. (kolor).
21.20 — „Uspokojenie” — widowisko poetycko-muzyczne.
21.50 — „Trudna jesień” — cz. I filmu hist.-sens. TV radz. „Na drugiej linii frontu”.

NIEDZIELA

8.55 — Program dnia.
9.00 — Teleranek TDC.
10.20 — Antena.
10.45 — Piotr Paleczny gra Brahmsa.
11.35 — Dzieńnik.
11.55 — I liga piłki nożnej.
12.45 — Rolnicze rozmowy.
13.15 — „Przygoda z latającym koniem” — odc. animowanego filmu prod. jap. „Przygody Sindbada” (kolor).
13.40 — TYLKO W NIEDZIELE.
19.00 — Wieczorynka.
19.30 — Dziennik telewizyjny.
20.10 — „Rok 1788” franc. film historyczny.
21.55 — Sportowa niedziela.

PROGRAM II

9.55 — Tylko dla kibiców sportowych.
10.55 — „Pro memoria” — film dokum.
Spotkania w Dwójce
11.15 — Przeboje tygodnia.
12.40 — Życie na Ziemi.
13.40 — Orfeusz i Eurydyka — warianty mitu.
14.25 — Popołudnie fauny i flory.
15.05 — Sportowa niedziela.
16.05 — „Jesienne kwiaty”.
18.00 — Stereo i w kolorze.
19.05 — Kraina ciszy — program poetycko-muzyczny (kolor).
19.30 — Dziennik telewizyjny.
Spotkania w Dwójce
20.15 — Teatr telew.: „Ziemia tragiczna”.
21.50 — „Wrogowie” — dramat społeczny prod. ZSRR.

PONIEDZIAŁEK

15.50 — Program dnia.
15.55 — Obiektyw.
16.15 — Dzieńnik.

16.30 — Dla dzieci: „Zwierzyniec”.
16.55 — Dzień dobry w kręgu rodziny.
17.20 — Klinika Zdrowego Człowieka.
17.45 — „Polskie drogi” — odc. X pt. „Himmelerland” film TP.
18.40 — Radzimy rolnikom.
18.50 — Dobranoc.
19.00 — Echa stadionów.
20.10 — Teatr telewizyjny — Erskine Caldwell „Ziemia tragiczna”, adaptacja i reżyseria — Janusz Zaorski.
21.50 — Publicystyka międzynarodowa.
22.20 — Dzieńnik.
22.35 — Sledztwo zostało wznowione — cz. II.
Dwójka dla drugiej zmiany — Premiery dnia.
10.05 — „Polskie drogi” — film TP.
11.00 — Klinika Zdrowego Człowieka.
11.25 — „Wystrzał” — film TP.
12.35 — Studio — Bis.
17.00 — Blok Studia Bis.
19.30 — Dziennik telewizyjny.
20.10 — C.d. Studia Bis.

WTOREK

16.15 — Dzieńnik.
16.30 — Telewizyjny Klub Seniora.
16.55 — Dom i my.
17.15 — Magazyn TV Młodych — c.d.n.
18.05 — Interstudio.
18.30 — „Królik Bugs przedstawia” — film USA.
18.50 — Dobranoc.
19.00 — Świadkowie.
20.10 — Robotnicze sprawy — „Pod frygijską gwiazdą” — reż. Jerzy Kawalerowicz.
22.10 — Dzieńnik.
22.25 — Prawdę mówiąc.
23.00 — Rozmówki polsko-polskie — program rozrywkowo-satyryczny.

PROGRAM II

Dwójka dla drugiej zmiany — Premiery dnia.
10.05 — Dom i my.
10.25 — „Dom o północy” — rumuński film fab.
12.00 — Szkiełko i oko — magazyn popularnonaukowy.
15.30 — Program dnia.
15.35 — Cała naprzód.
17.05 — Sekrety kina.
17.45 — Postawy — odpowiedzialność.
18.10 — Szkiełko i oko.
19.30 — Dziennik telewizyjny.
20.10 — Wtorek melomana.
21.15 — 24 godziny.
21.25 — Bez recept — magazyn dla rodziców.
21.55 — Teatr telewizyjny — Maksym Gorki — „Na dnie”.
23.30 — Język niemiecki.

ŚRODA

16.15 — Dzieńnik.
16.30 — Dla dzieci: „Michałki”.
16.55 — Puchary Europy w piłce nożnej.
18.50 — Dobranoc.
19.00 — Camerata.
19.30 — Dziennik telewizyjny.
20.10 — Puchary Europy w piłce nożnej.
22.10 — Lekarz radzi.
22.20 — Dzieńnik.
22.35 — 30 minut z architektury.

PROGRAM II

Dwójka dla drugiej zmiany — Premiery dnia.
10.05 — Popołudnie przygody i podróży.
11.35 — Camerata.
12.05 — „Klasy” — przewodnik kinomana.
12.35 — TWP — o godności człowieka.
15.55 — Program dnia.
17.20 — Towarzystwo Wiedzy Pożecznej — O godności człowieka.
17.50 — 60 lat kina radzieckiego — „Szczątek imperium”.
19.00 — Piosenki tygodnia.
19.10 — Program lokalny.
19.30 — Dziennik telewizyjny.
20.10 — „Dom o północy” — rumuński film fabularny.
21.45 — 24 godziny.
21.55 — Teatr wspomnień — 1970 — Danil Granin „Pierwszy interesant”.
23.15 — Język angielski.

CZWARTEK

13.30-14.00 — TTR.
15.20 — Program dnia.
15.25 — Turniej zastępowych.
15.55 — Obiektyw.
16.15 — Dzieńnik.
16.30 — Czwartek Telewizji Dziewcząt i Chłopców.
17.30 — Magazyn motoryzacyjny.
17.55 — Telewizja Młodych.
18.20 — Układ Warszawski.
18.50 — Dobranoc.
19.00 — Sonda.
19.30 — Dziennik.
20.10 — „Stawiam na trzynastkę” — film fab. prod. czeskiej.
21.40 — Pegaz.
22.30 — Dzieńnik.
22.45 — Jego Magnificencja Uniwersytet Warszawski.
PROGRAM II
10.00 — Dwójka dla drugiej zmiany.
15.55 — Program dnia.
17.00 — Poradnik wędkarski.
17.30 — Popołudnie przygody i podróży.
19.00 — Piosenki tygodnia.
19.10 — Program lokalny.
19.30 — Dzieńnik.
20.10-21.10 — NURT.
21.40 — 24 godziny.
21.50 — Klasy.
22.20 — Poradnia „Zaufanie”.
23.00 — Język rosyjski.

TEATR

TEATR DRAMATYCZNY W LEGNICY

■ 5 XI, godz. 12.
George Bernard Shaw „Dom złamanych serc”. Reżyseria Irena Górka-Damiecka, scenografia Stanisław Bakowski.

■ 6 XI, godz. 12.30.
Jerzy Szaniawski „Kowal, pieniądze i gwiazdy”. Reżyseria Janusz Sykutera, scenografia Jadwiga Wiesiołowska.

TEATR POLSKI WE WROCŁAWIU

■ 31 X, godz. 19.
Franz Kafka „Ameryka”. Adaptacja sceniczna, reżyseria i scenografia Jerzy Grzegorzewski.

TEATR KAMERALNY WE WROCŁAWIU

■ 31 X, godz. 19.

Edward Radziński „Lunin, czyli śmierć Kubusia Fatalisty”. Reżyseria Piotr Paradowski, scenografia Urszula Kenar.

TEATR WSPÓŁCZESNY WE WROCŁAWIU

■ 31 X, godz. 19.15.
Jerzy Zawieyski „Wysoka ściana”. Reżyseria Andrzej Makowiecki, scenografia Ali Bunsch.

IMPREZY

WERYFIKACJE

Wojewódzki Dom Kultury w Legnicy informuje, że w trzeciej dekadzie listopada br. odbędzie się posiedzenie komisji weryfikacyjnej instruktorów amatorskiego ruchu artystycznego. Podania o przyznanie lub podwyższenie kategorii należy składać w nieprzekraczalnym terminie — do 10 listopada br. W dziale doskonałości kadr WDK, ul. Leńskiego 19. Informacje pod nr tel. 290-16.

UWAGA FOTOMATORZY

Klub Lubliński Spółdzielni Mieszkaniowej „Nasza Chata” na osiedlu Świerczewskiego proponuje amatorom fotografikom aby zaopatrzeni w papier fotograficzny korzystali z ciemni klubowej. Na miejscu można skorzystać z aparatury i instruktażu fachowca. Ciemnia czynna codziennie. Po bliższe szczegóły odsyłamy zainteresowanych do „Naszej Chaty” tel. 435-53.

DOROBK

artystyczny plastyków z pięciu województw południowo-wschodnich można oglądać w legnickim salonie Białych Wystaw Artystycznych.

ogłądać w legnickim salonie Białych Wystaw Artystycznych.

TOWARZYSTWO WIEDZY POWSZECHNEJ

Organizuje zapisy na kursy przygotowania na wyższe uczelnie (wszystkie kierunki). Szczegółowych informacji udziela ZW TWP w Legnicy, Rynek 30, tel. 248-31.

ZOK ZAPRASZA

Wystawa prac plastycznych Zygmunta Lukсандra czynna jest w zlotoryjskim ośrodku kultury. Ekspozycja obejmuje malarstwo (10 prac olejnych z lat 1970—1980), grafiki z lat 1972—1976 — 10 prac z cykli: „Krajobrazy”, „Za szybą”, „Osetnica” oraz rysunek z lat 1972—1978.

LUBIŃSKI KMPIK ZAPRASZA

do galerii w której wystawiane jest malarstwo i tkanina unikatowa Krystyny i Zygmunta Stachurów — plastyków glogowskich.

„GEST” ZAPRASZA

Znany nie tylko w zagłębiu, ale i w kraju teatr pantomimy „Gest” działający przy glogowskim miejskim ośrodku kultury przyjmuje jeszcze chętnych do pracy w zespole. Zgłosić się może każdy, niekoniecznie glogowianin. MOK Glogów przyjmuje także zapisy do dyskusyjnego klubu filmowego oraz wielu innych sekcji i kół zainteresowań. Po wszelkie informacje odsyłamy zainteresowanych do MOK w Glogowie, ul. Obojczyków Pokoju 2, tel. 340-15. Pośpiech wskazany.

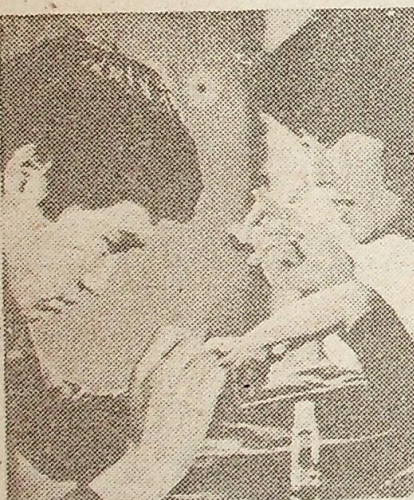
TEATR PANTOMIMY

powstał także w Jaworze przy tamtejszym JOK. Organizatorzy nowego teatru oczekują chętnych. Mogą się zgłaszać także mieszkańcy innych miejscowości. Bliższe informacje na temat teatru pantomimy można uzyskać w Jaworskim Ośrodku Kultury, Rynek 5, tel. 28-78.

FILM

VIOLETTE I FRANÇOIS

Film o młodości, także dla dorosłych, przedstawia oczywiście dzieje miłości dwójki młodziutkich ko-



chanków. Przeżywają oni okres młodzięczego buntu przeciw rodzinie i uznanym autorytetom. Ten bunt prowadzi ich na drogę drobnych przestępstw. Ciekawy, żywy i zawsze aktualny film. W rolach głównych popularni aktorzy młodego kina francuskiego: Isabelle Adjani i Jacques Dutronc (na zdjęciu). Film reżyserował Jacques Rouffio. Film będzie wyświetlany w kinie „Tosca” w Chocianowie w dniach 2—5 listopada.

PROCES POSZLAKOWY.

To jeden z wielu filmów sądowych. Rozgrywa się proces i sędziowie nie umieją jednoznacznie określić czy oskarżony — młody człowiek rzeczywiście zadał nożem cios swojej ukochanej, czy to ona w pasji nadszalała się samobójczo na noż. Sędziowie wydają łagodny wyrok, udowadniając, że ludzka natura kryje w sobie tak wiele niespodzianek.

której nie da się skodyfikować. Film będzie wyświetlany w kinie „Polonia” w Lubinie w dniach 4—9 listopada.

Na zdjęciu: Scena z filmu.



GWIAZDY MÓWIA

Wierzymy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przynajmniej takim, a nie innym, zapałem...

BARAN 21 III — 20 IV

Drobne rozterki sercowe nawet bardzo pewnym siebie mogą zepsuć samopoczucie. Rozważ, na czym Ci naprawdę zależy. W domu — dyskusje. Będziesz musiał podjąć wiążące decyzje. W pracy liczyć wyłącznie na własne siły.

BYK 21 IV — 20 V

Czekają Cię znaczne sukcesy na gruncie towarzyskim. W najbliższych dniach interesujące spotkanie. Nieporozumienia rodzinne najlepiej wyjaśnić od razu. Trochę zmian w pracy. Nie uprzedzaj się niepotrzebnie. Będziesz musiał wziąć na siebie większą odpowiedzialność.

BLIŹNIĘTA 21 V — 21 VI

W życiu osobistym — sukcesy i satysfakcje w zawodowym — staniesz oko w oko z trudnym problemem. Nie stosuj uników — uwierz w własne siły. Stać Cię na pełną samodzielność, więc bron swoich racji. Drobne kłopoty materialne spowodowane będą złą decyzją.

RAK 22 VI — 22 VII

Szczęście będzie Ci sprzyjać wyraźnie. Sporo nowych interesujących znajomości. Twoje plany zawodowe wymagają jeszcze precyzyjnego przemyślenia i ostatecznej precyzyjnej oceny. Pod koniec tygodnia ważna wiadomość. Nie czekaj i nie wahaj się. Zaczynaj rozsądnie działać.

LEW 23 VII — 23 VIII

Tylko spokój może Cię uratować, gdyż los szykuje niejedną niespodziankę. Znowu nabierają aktualności stare problemy. Zastanów się i rzeczowo przeanalizuj całą sytuację. Napięcie w kontaktach z najbliższą sercu osobą sam jesteś winien. Uważaj na zdrowie! Nie warto ryzykować w sprawach sercowych.

PANNA 21 VIII — 22 IX

Bardzo absorbujący tydzień. Nie stawiaj wszystkiego na jedną kartę, bo potem niełatwo odrobić straty. Niebawem wielka szansa w pracy. Weźmiesz udział w bardzo ambitnym i trudnym przedsięwzięciu. Uważaj na zdrowie! Nie warto ryzykować w sprawach sercowych.

WAGA 23 IX — 23 X

Nareszcie wyjaśnią się dawne nieporozumienia. Wydarzenia w domu wyrażają poprawia Twoje samopoczucie. Wreszcie ruszy z martwego punktu sprawa, na której Ci od dawna zależy. Przestaniesz popisywać się swym roztargnieniem. Nie zrzucaj winy na innych. Ty też masz w tym swój udział!

SKORPION 24 X — 22 XI

Potrzebna jest większa autokontrola. Nie trać zdolności realnej oceny własnego postępowania. W domu prawdziwie podobieństwo uregulowania kłopotliwego problemu bez pomocy z zewnątrz. W pracy — znakomite porozumienie co pozwoli zapomnieć Ci o dużym zmęczeniu. Pomysł o odpoczynku.

SARZEC 23 XI — 21 XII

Nie zwierzaj się nikomu, bo problem nie dojrzał do definitywnych rozstrzygnięć. Nie odrzucaj oferowanej Ci żywej liwości. Interesujący tydzień w pracy. Nowe projekty, nowe kontakty mogą poważnie zmienić Twoje dotychczasowe plany. Ktoś, kogo o to nie podejrzewałeś, zawiadnie Twoimi uczuciami.

KOZIOROŻEC 22 XII — 20 I

Zbyt wiele z Twojej strony podejrzliwości i nieufności. Konflikt opiera się na nieporozumieniu i nie ma żadnych podstaw do obaw. Pilnuj wszystkich terminów w osobistych sprawach. Ktoś liczy na Twoją pomoc i musisz znaleźć czas na szczerą rozmowę. Niebawem czeka Cię wyjazd.

WODNIK 21 I — 19 II

Interesujący tydzień pod względem towarzyskim, choć nie zawsze będziesz mieć najlepszy nastrój. Pretensje i nieporozumienia rodzinne wynikają z Twoich częstych egoistycznych racji. Masz przed sobą duże możliwości wykazania się w pracy zawodowej. Najpierw trzeba jednak nadrobić zaległości.

RYBY 20 II — 20 III

Czekają Cię zabawne w sumie komplikacje sercowe. Musisz jednak zacząć traktować życie poważniej. Wyważona i prawda sytuacja materialnej powinna Cię zmobilizować do bardziej samodzielnej pracy. Pokaż wreszcie na co Cię stać. Pod koniec tygodnia — sporo emocji w życiu rodzinnym. Tylko od Ciebie zależy, czy będzie dalszy bieg wydarzeń.

KONKRETY

TYGODNIK POLSKIEJ ZIEMI
DNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica, plac Chopina 2, skrytka pocztowa 145. REDAGUJE ZESPÓŁ: Ryszard Adamów, Grzegorz Chmielewski, Krzysztof Debek, Jerzy Jagodziński, Zbigniew Krupa, Zygmunt Łuszcz, Czesław Pańczuk (z-ca sekr. red.), Elżbieta Pomorska (red. techn.), Krzysztof Raczkowski (fotoreporter), Maria Samborska (p.o. red. nacj.), Waldemar Sikorski (fotoreporter), Jadwiga Wardach.

TELEFONY: p.o. red. nacj. — 241-46, 241-49, z-ca sekr. red. — 299-25, publicyści — 216-41 i 216-42, fotoreporterzy — 216-43, biuro ogłoszeń i administracja — 292-42. Reklamodawcy nie zwracają. Zastrzeżenie: nie zwraca. Zastrzeżenie: nie zwraca. Zastrzeżenie: nie zwraca.

WYDAWCA: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch”, Kombinat Wydawniczo-Kolportażowy, 50-010 Wrocław, Podwale 64. Druk: Zakłady Poligraficzne RSW, 50-950 Wrocław, Piotra Skargi 3/5. OGŁOSZENIA przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW, 50-010 Wrocław, Podwale 62, tel. 357-55 i 44-49-71; wszystkie biura ogłoszeń RSW w kraju oraz redakcja w godzinach 8.30—16.00. Zastrzeżenie: nie odpowiada.

INFORMACJA o warunkach prenumeraty udzielają oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Cena prenumeraty rocznej — 208 zł. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1153-201045-139-11; prenumerata jest droższa od krajowej o 50 proc. dla abonentów indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy.

PL ISSN 0137-4630
Indeks 36272 B-18



Z cyklu „Bajki dla dorosłych”: „Śpiąca królewna”.



RODZINNE?

Tak ogniście i porywająco tańczyła w nowojorskiej dyskotecie „Xenon” córka Roberta Kennedy'ego — Kerry. Jej partnerem był rumuński as tenisa Ilie Nastase, znany z licznych romansów z pięknymi dziewczętami. Kerry też nie stroni od uciech doczesnego świata. Lubi objawiać publicznie swój styl życia. Jest to chyba rodzinne. Przyjaciele Kerry mają nadzieję, że nie pójdzie ona w ślady swojej cioci Jackie Kennedy-Onassis.

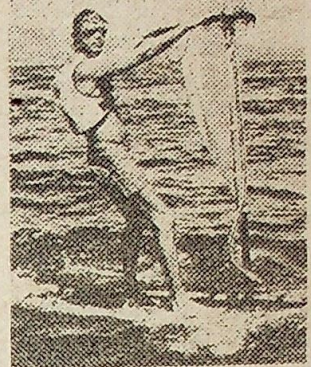
BOHATER CZY HOCHSZTAPLER?

Francuski baron Arnaud de Rosnay postanowił przepłynąć 900 km przez Pacyfik na... czterometrowej desce windsurfingowej. Będzie na niej jadł i spał. W nocy podczas snu będą mu pomagać dwa gumowe stabilizatory. Gdyby się to udało, byłby to nowy rekord świata. Fachowcy jednak poważnie poważają w rzeczywistość tego zamierzenia.



NOWE SZATY KRÓLOWEJ

Tylko na 48 godzin przyleciała do Paryża królowa Jordanii Nur. Wraz ze swoją szwagierką, księżniczką Feryal, spędziła cały dzień w studio domu mody Christiana Diora i obstałowała sobie „ciuchy” na tegoroczną jesień.



BOSKA JAK GARBO

25-letnia Szwedka Christina Waybourne za sprawą Greta Garbo, niespodziewanie została aktorką. Ingmar Bergman zaproponował jej bowiem główną rolę w nakręconej przez siebie

biografii „boskiej” Gerty. Niezbyt przejęta tym Christina propozycję przyjęła, ale postanowiła, że poza tym nic się w jej życiu nie zmieni. Zupełnie tak samo jak G.G.



ALEXANDERPLATZ

Zachodniemiecki reżyser Fassbinder zekranizował znaną także u nas powieść Alfreda Döblina „Berlin Alexan-

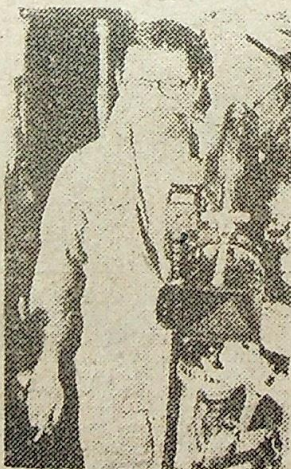
derplatz”. Jest to historia Franka Biberkopfa, byłego robotnika transportowego, który odbył karę więzienia za zabójstwo, został zwolniony i pragnie zacząć nowe życie. Jest to powieść obyczajowa z życia berlińskiego lumpenproletariatu i świata przestępczego w latach dwudziestych. Daje całą galerię mocno narysowanych postaci, silnie zróżnicowanych, niczym u klasyków realizmu i mocno osadzonych w równie troskliwe, z niesłychanym bogactwem szczegółów odmalowanej

panoramie wielkomiejskiego życia. W rolach głównych występują: Günter Lamprecht i Hanna Schygulla.



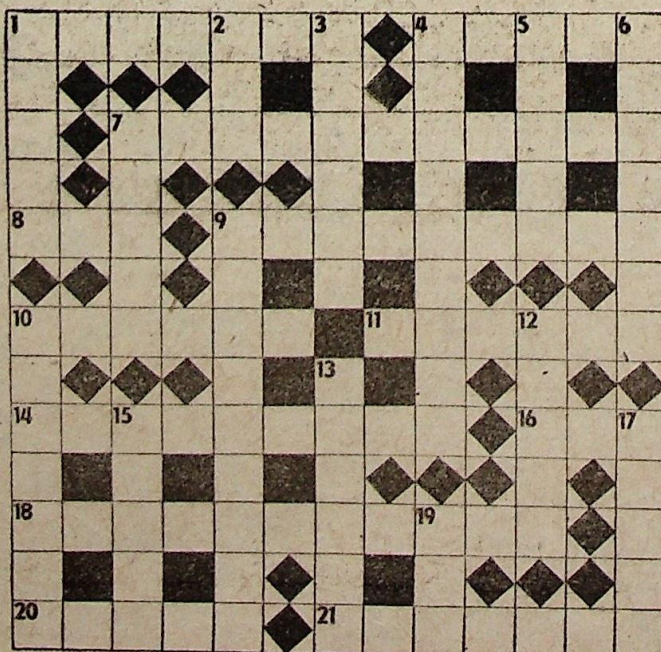
NARTY LATEM

Ponad sto siedemdziesiąt tysięcy mieszkańców Świerdłowska i okolic uprawia narciarstwo biegowe. Niedawno otrzymali oni możliwość uprawiania ulubionego sportu nie tylko zimą, ale i w pozostałe pory roku. Miejscowe zakłady przemysłowe uruchomiły masową produkcję nartorolek, a na terenie kompleksu sportowego w Świerdłowsku wybudowano pięciokilometrową asfaltową trasę biegową o bardzo ciekawym profilu.



KOMPLEMENT

„Udo Jürgens jest moim ulubionym piosenkarzem” — powiedział Willy Millowitsch, aktor i komik zachodniemiecki. Udo w rewanżu odpowiedział mu: „Willy, właśnie piszę dla ciebie piosenkę”. Na to Millowitsch: „Jestem realistą. Jeśli Udo tak mówi, to znaczy, że trochę za dużo wypił”.



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 — biznes, 4 — drzewko z rodziny różowatych, 7 — zadowolenia, 8 — coś z nabiału, 9 — szef USA, 10 — potężny wir atmosferyczny, 11 — czara, 14 — czasami w bloku „Tylko w niedzielę”, 16 — wołanie, 18 — Pamban, 20 — tkanina wełniana, 21 — ciągnik.

PIONOWO: 1 — pantera śnieżna, 2 — pojęcie giełdowe, 3 — rząd, 4 — w nos, 5 — odzienie, 6 — Monroe, 7 — kran, 9 — stopniowe wzrastanie, 10 — domieszka do kawy, 12 — otwórz się — to do niego zawołanie, 13 — rękojeść, 15 — Zjednoczenie Przemysłu Maszyn Budowlanych, 17 — żywność, 19 — córka Uranosa i Gai.

ROZWIĄZANIE krzyżówki z numeru 42. Poziomo: negatyw, sierp, perspektywy, dal, „Maskarada”, słońce, znawca, przedmowa, dyg, romantyczka, gazda, otoczka, Pionowo: napęd, tur, wypisy, szklarnia, Edyta, prywatna, palto, Macedonia, szparag, wydra, kopyto, zamsz, gabka, ZOO.

NAGRODY książkowe wylosowały: Violetta Sobczyk, 59-222 Miłkowice; Elżbieta Spurek, ul. Ogrodowa 3 59-414 Dobromierz; Sławomira Staniszevska, ul. Armii Czerwonej 19/4, 59-300 Lubin.

Na rozwiązania krzyżówki z numeru 44 czekamy do 7 listopada.